

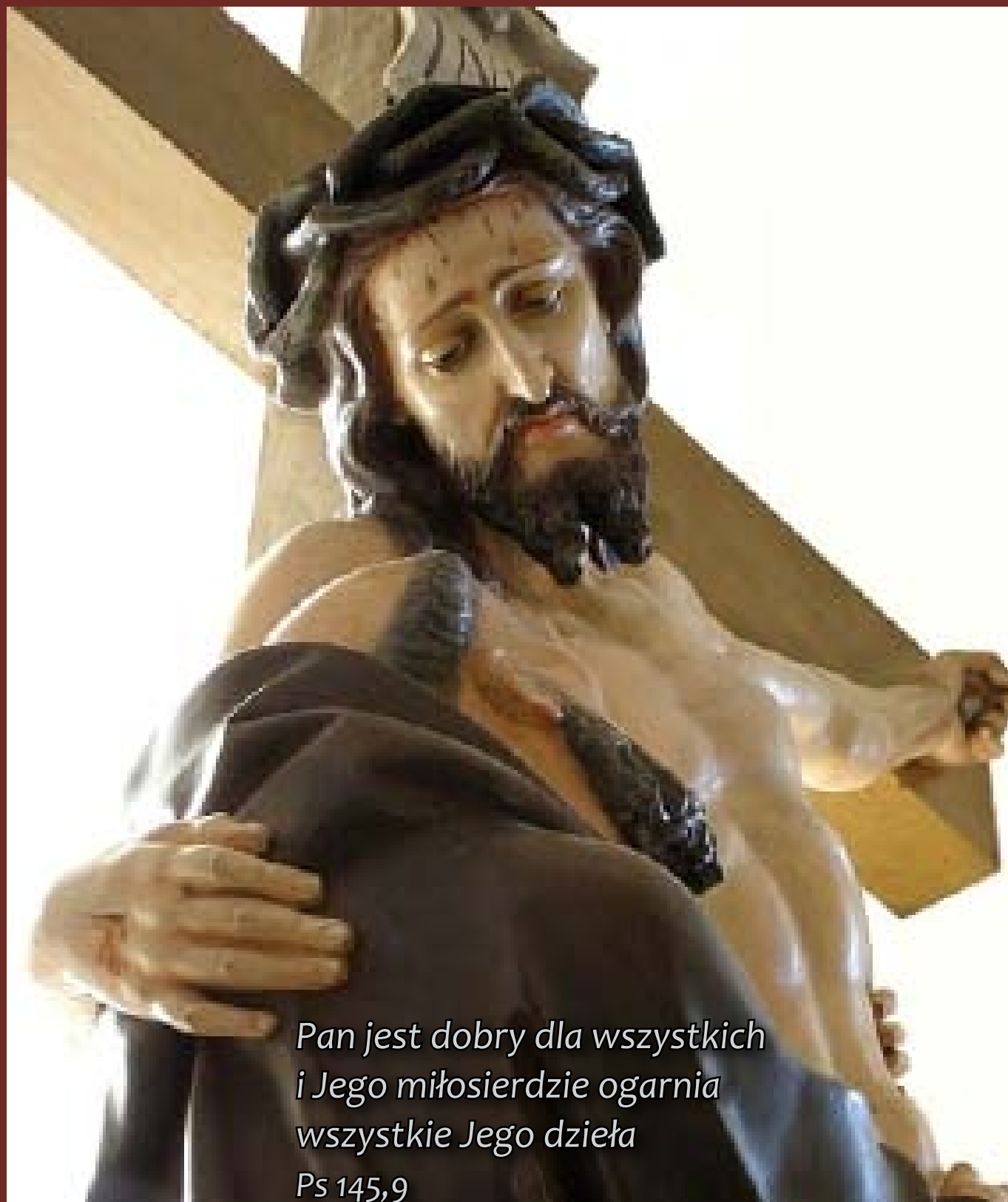


NR 5 (151), Listopad 2020

MAGAZYN PARAFIALNY

PARAFIA NARODZENIA NMP W KOMOROWIE

Do użytku wewnętrznego parafii Narodzenia NMP w Komorowie



*Pan jest dobry dla wszystkich
i Jego miłosierdzie ogarnia
wszystkie Jego dzieci
Ps 145,9*

ŚWIĘCI NA CZASY ZARAZY



ŚW. ANDRZEJ BOBOLA

W latach 1625-29 Wilno nawiedziło kilka niezwykle groźnych epidemii. Ludzie masowo opuszczali miasto, pozostawiając niejednokrotnie swych bliskich bez opieki. Chorzy często leżeli na ulicach. O. Bobola wraz z innymi kapłanami nieśli tym potrzebującym pomoc duchową i materialną. Nie bacząc na możliwość zarażenia się, o. Bobola opiekował się chorymi i głodnymi ludźmi. Spowiadał wiernych i udzielał im sakramentów świętych, a zmarłych grzebał. Wielu duchownych oddało swe życie w czasie tych straszliwych epidemii, służąc do końca swym braciom potrzebującym pomocy.

Modlitwa zawierzenia Miłosierdziu Bożemu w obliczu pandemii koronawirusa

Wszchemogący Boże, w obliczu pandemii, która dotknęła ludzkość, z nową gorliwością odnawiamy akt zawierzenia Twemu miłosierdziu, dokonany przez św. Jana Pawła II.

Tobie, miłosierny Ojczy, zawieramy losy świata i każdego człowieka. Do Ciebie z pokorą wołamy.

Spraw, aby ustała pandemia koronawirusa.

Błogosław wszystkim, którzy trują się, aby chorzy byli leczeni, a zdrowi chronieni przed zakażeniem. Przywróć zdrowie dotkniętym chorobą, dodaj cierpliwości przeżywającym kwarantannę, a zmarłym przyjmij do swego domu. Umocnij w ludziach zdrowych poczucie odpowiedzialności za siebie i innych, aby przestrzegali koniecznych ograniczeń, a potrzebującym nieśli pomoc.

Odnów naszą wiarę, abyśmy trudne chwile przeżywali z Chrystusem, Twoim Synem, który dla nas stał się człowiekiem i jest z nami każdego dnia. Wylej swego Ducha na nasz naród i na cały świat, aby ci, których zjednoczyła walka z chorobą, zjednoczyli się także w uwielbieniu Ciebie, Stwórcy wszechświata i gorliwie walczyli również z wirusem grzechu, który niszczy ludzkie serca.

Ojczy przedwieczny, dla bolesnej męki i zmartwychwstania Twojego Syna, miej miłosierdzie dla nas i całego świata.

Maryjo, Matko Miłosierdzia, módl się za nami.

Św. Janie Pawle II, św. Faustyno

i wszyscy święci, módlcie się za nami.

Amen

MODLITWA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

O Maryjo, Ty zawsze świecisz na naszej drodze jako znak zbawienia i nadziei.

Powierzamy się Tobie, Uzdrawienie Chorych, która pod krzyżem została powiązana z cierpieniem Jezusa, trwając mocna w wierze.

Ty, będąc Zbawieniem ludu wiernego, wiesz czego potrzebujemy i jesteśmy pewni, że sprawisz, aby tak jak w Kanie Galilejskiej, mogła powrócić radość i święto po tej chwili próby.

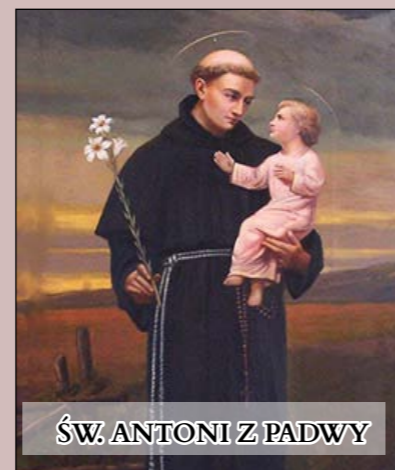
Pomóż nam, Matko Bożej Miłości, byśmy dostosowali się do woli Ojca i czynili to, co powie nam Jezus, który obarczył się naszym cierpieniem i dźwigał nasze boleści by nas prowadzić przez krzyż, ku radości zmartwychwstania.

Amen



ŚW. ROZALIA Z PALERMO

W 1624 r., podczas zarazy nękającej Palermo i okolice, zdarzył się cud. Święta Rozalia ukazała się pewnej kobiecie i powiedziała, gdzie należy szukać jej relikwii. Kazała przenieść je do Palermo i przejść z nimi w uroczystej procesji przez miasto. W opisanej grocie znaleziono kości kobiety. Po wykonaniu polecenia Rozalii zaraza zakończyła się.



ŚW. ANTONI Z PADWY

Spis treści

W zakrystii.....	1
„Szczęśliwi miłosierni, gdyż im będzie okazane miłosierdzie” – felieton Agaty Tomaszewskiej.....	2
Słowo Boże – przygotowała Małgorzata Goławska.....	3
Wypłyni na głębię. Miłosierdzie potrafi zaskakiwać – rozważania ks. Artura Kaczyńskiego.....	4
Na nutę św. Cecylii. Orędowniczka muzyków kościelnych – o muzyce w Kościele opowiada Paweł Filipczak.....	5
Nauczanie Kościoła i Ja: Boże Miłosierdzie – naukę społeczną Kościoła przybliży Elżbieta Alexandrowicz.....	6
Nauczania Prymasa Tysiąclecia – Śluby Jasnogórskie programem pracy nad sobą – o Stefanie Wyszyńskim pisze Elżbieta Tomczak.....	7
Pandemia. Czas próby dla wiary, dla rodziny, dla nas (cz. 2) – przemyślenia Aldony Kraus i Żanety Semprich-Forowicz.....	8
Koronka do Miłosierdzia Bożego – o modlitwie propagowanej przez s. Faustynę Kowalską pisze Joanna Talarczyk.....	10
Uroczystość Narodzenia NMP – Odpust parafialny – fotoreportaż ze zdjęciami Bartosza Duczmala.....	12
Przyjęcie w naszym kościele figury św. Michała Archanioła – relacja z uroczystości autorstwa Urszuli Imienińskiej.....	14
W ogrodzie wspomnień (58) – wspomnienia Aldony Kraus.....	16
Listopad to dla Polaków niebezpieczna pora? – felieton Żanety Semprich-Forowicz.....	18
I tak Bóg stworzył świat..., czyli okiem geologa: Proszę zostawić ten różaniec... – felieton Wojciecha Irmińskiego.....	19
Służcie sobie nawzajem tym darem... Wspólnoty działające przy naszej parafii (cz. 2) – praca zbiorowa.....	20
Książka, którą polecam. Boży Szaleniec – książki warte przeczytania wskazuje Dorota Imienińska-Tykha.....	23
Grzybobranie – felieton Agaty Tomaszewskiej.....	24
Krzyżówka – przygotowała Helcia Raczkowska.....	24

Okładka I – fot. Krzysztof Rodak

Okładka II – Święci i modlitwy na czas pandemii

Okładka III – Kronika ministrancka

Okładka IV – Ogłoszenie Zespołu Redakcyjnego MP

ISSN 1505-9839

Numer 5 (151), 25 października 2020 r.

Wydawca: Parafia Narodzenia NMP w Komorowie;
05-806 Komorów, ul. 3-go Maja 9, tel. (22) 758 06 15

mail: magazyn.parafialny@gmail.com

Numer konta Magazynu: Alior Bank 06 2490 0005 0000 4600 1430 3356

Kolegium redakcyjne: ks. Artur Kaczyński – asystent kościelny, Elżbieta Alexandrowicz, Robert Baranowski, Małgorzata Goławska, Urszula Imienińska, Dorota Imienińska-Tykha, Wojciech Irmiński, Marta Kaszewska, Aldona Kraus, Katarzyna Nowosielska-Augustyński, Helcia Raczkowska, Ewa Sadkowska – redaktor naczelny, Żaneta Semprich-Forowicz, Agata Tomaszewska, Elżbieta Tomczak.

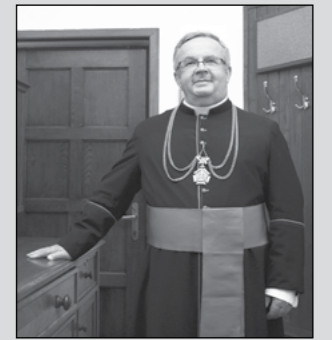
Skład komputerowy: Patryk Szadkowski, patryk.szadkowski@gmail.com,
www.patrykszadkowski.pl

Druk: DB PRINT Polska Sp. z o. o., ul. Chrzanowska 32,

05-825 Grodzisk Mazowiecki, tel. (022) 201 77 14

Copyright © Zdjęcia i teksty stanowią własność MP oraz autorów, są chronione prawem.

DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO PARAFII



W zakrystii

„Bądź dobry jak chleb”

(A. Chmielowski)

Miłosierdzie jest wpisane w naszą ludzką naturę. Żeby zobaczyć, jak to objawia się w codziennym życiu, trzeba spojrzeć przez pryzmat Pisma Świętego. Już Stary Testament mówi o Bożym miłosierdziu. W Księdze Wyjścia czytamy takie Boże słowo: „Dość napatrzyłem się na udrękę mego ludu, zstąpiłem, aby go wyzwolić” – mówił Bóg do Mojżesza (Wj 3,7). Sam Pan Bóg określa siebie jako „miłosierny, litościwy, cierpliwy, bogaty w łaskę i wierność” (Wj 34,6). Kiedy naród wybrany zrywa przymierze, grzeszy, On wykazuje cierpliwość, miłosierdzie, a kiedy zsyła karę w celu nawrócenia, to sam przy tym cierpi (Oz 11,8). Na pytanie, gdzie był Bóg, kiedy zabijano tylu ludzi na wojnach, w komorach gazowych, papież Franciszek powiedział, że stał wśród nich, cierpiał i płakał. Bóg zawsze stawał w obronie sierot, wdów i ubogich. Posyłał proroków, aby upominali krzywdzicieli i ciemiężców, karał za brak miłosierdzia w relacjach międzyludzkich.

W Nowym Testamencie Pan Jezus ukazuje Ojca pełnego miłości i miłosierdzia. Mamy Go naśladować w dobroci, łagodności, w przebaczeniu („aż 77 razy”), darowaniu krzywd i urazów. Przepiękna przypowieść o synu marnotrawnym (a właściwie o Miłosiernym Ojcu) bardzo mocno ukazuje miłość i miłosierdzie Boga. Również przypowieść o nielitościwym dłużniku ukazuje, jak Bóg przebacza i darowuje dług dłużnikowi, a człowiek nie potrafi darować małej należności. Pan Jezus na kartach Ewangelii nauczał i naucza: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny” (Łk 6,36), „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,7). Zapłatą za taką postawę, za takie życie ziemskie, będzie królestwo niebieskie, królestwo szczęśliwości. Będziemy sądzeni z czynów miłości („cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, to mnieście uczynili”). Bóg bardziej oczekuje miłosierdzia niż ofiary. Take nasz wielki rodak Jan Paweł II przypomniał współczesnemu światu, że Bóg jest Bogaty w Miłosierdzie. Wyrazem tego przypomnienia jest poświęcenie w 2000 r. bazyliki Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach z obrazem „Jezu Ufam Tobie” i Koronka do Bożego Miłosierdzia. Coraz więcej

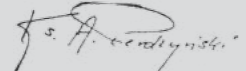
budujących się kościołów przyjmuje patronat związany z Bożym Miłosierdziem.

Zacząłem ten artykuł od przypomnienia, że miłosierdzie jest wpisane w ludzką naturę. Słowo Boże uczy, że Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, czyli do świętości. Bóg jest samą Świętością. Pan Bóg przekazał człowiekowi dar świętości, miłości i miłosierdzia, bo sam tym jest. Niestety te atrybuty zostały zasypane, zniekształcone grzechem pychy (grzech pierworodny), ale są one nadal gdzieś ukryte w głębi duszy człowieka. I są ludzie, którzy z pomocą Bożą jakby na powrót „odkopują” te Boże dary i służą innym potrzebującym. I są tacy, którzy je zaniedbują albo coraz głębiej zakopują, poddając się działalności złego. Ci, co potrafią współpracować z łaską Boga indywidualnie lub przez różne wspólnoty, potrafią dostrzec potrzeby drugiego człowieka. Apostołowie długo pewnie pamiętali i wspominali cud rozmnożenia chleba, kiedy usłyszeli słowa Nauczyciela „wy dajcie im jeść”. Na pustyni, ogromna liczba głodnych ludzi, a oni bez zaplecza żywnościowego. Pan Jezus widząc ich bezradność czyni cud nakarmienia rzesz. Podobnego cudu doświadczył Piotr, gdy wracali po całonocnym, bezowocnym połowie ryb. Podobnie jest również w tej dziedzinie obdarowywania miłosierdziem drugiego człowieka. „Beze mnie nic uczynić nie możecie”. Są ludzie współpracujący z łaską Chrystusa, na drodze indywidualnego działania służą drugiemu człowiekowi, jak np. Brat Albert Chmielowski, Matka Teresa i wielu innych, znanych tylko Bogu. Są też wspólnoty zakonne, stowarzyszenia, które jako podstawę swej działalności postawione mają przez założyciela czyny miłości i miłosierdzia wobec potrzebujących. Kiedy czytamy życiorysy takich ludzi, to jedno uderza: są to ludzie modlitwy. Wiele czasu poświęcają na indywidualną modlitwę i adorację Najświętszego Sakramentu. Z niej czerpią siłę i radość z takiego powołania. Przed laty, będąc w Indiach w Kalkucie, zwiedzałem schronisko-dla najbiedniejszych i dotkniętych przez los, prowadzony przez Siostry Matki Teresy. Cały dzień był tam wypełniony posługą dla takich ludzi, ale w ten kalendarz dnia była wpisana godzina, która była przeznaczona na adorację przez każdą siostrę. Pan Jezus był wystawiony przez 24 godziny. Mimo nawału pracy i różnych zajęć siostry przychodziły w różnych porach dnia na takie adoracje, bo tego potrzebowały.

Realizowanie swego powołania w rodzinie, w małżeństwie, jest dostępne każdemu z nas. Tylko musimy opierać się o Boga, który na powrót odsłania w nas te dary, które złożył w nas, a są „przysypane” grzechem. Tylko gdy znajdziemy dla Niego czas: na modlitwę, adorację, życie sakramentalne, to służenie drugiej osobie nie będzie takie uciążliwe. Bóg dzieli się swoimi atrybutami, bo jest Bogaty w Miłosierdzie. Odmawiając Koronkę do Bożego Miłosierdzia prosimy o miłosierdzie dla siebie, ale i jesteśmy zobowiązani do okazywania miłosierdzia innym. Taki jest sens tej modlitwy.

Na zakończenie warto przypomnieć czyny miłosierdzia co do duszy: grzeszących upominać, nieumiejętnych pouczać, wapiącym dobrze radzić, strapionych pocieszać, krzywdy cierpliwie znosić, urazy chętnie darować, modlić się za żywych i umarłych. Uczynki miłosierdzia względem ciała: głodnych nakarmić, spragnionych napoić, nagich przyodziać, podróżnych w dom przyjąć, więźniów pocieszać, chorych nawiedzać, umarłych pogrzebać.

Teraz wszystko przed nami. Od nas zależy, jaką drogą dotrzemy do Królestwa Chrystusa.


Ks. prałat Andrzej Perdziński, proboszcz

Dobry Samarytanin, Vincent van Gogh, 1890 r., olej na płótnie, Kroeller-Muller Museum




„Szczęśliwi miłosierni, gdyż im będzie okazane miłosierdzie”

Przebaczenie jest wielkim aktem miłosierdzia. Ojciec Święty Jan Paweł II trzy razy przebaczył zamachowcy, który targnął się na jego życie. Po raz pierwszy uczynił to już w drodze do szpitala, tuż po zamachu, kiedy obolały wypowiedział słowa przebaczenia, nie wiedząc jeszcze komu wybacza. Następnie zrobił to ponownie mówiąc: „Modlę się za brata, który mnie zranił, a któremu szczerze przebaczyłem”. W grudniu 1983 r. Jan Paweł II spotkał się z Ali Agcą we włoskim więzieniu. Podczas spotkania zamachowiec miał podobno zapytać: Jak to się stało, że zamach się nie powiódł? Papież przebaczył Agcy po raz trzeci i okazał mu wielką życzliwość w Roku Jubileuszowym.

Św. Jan Paweł II zawsze podkreślał, że to właśnie w Bożym Miłosierdziu świat znajdzie pokój i ocalenie. Przebaczenie jest realnym udziałem w życiu Boga, o czym dobrze wiedział papież Polak. Zachęcał do spowiedzi, w której najpełniej objawia się Boże miłosierdzie. Podkreślał, że to sakrament, o którym nie

wolno zapominać. Podobne słowa wypowiedział papież Franciszek nawiązując do pytania Piotra, ile razy powinien przebaczać człowiek. Miłosierdzie, które okazuje wybaczący Bóg, jest ludziom dane. Cenę za to zapłacił Jezus, umierając na krzyżu. Apel papieża Franciszka o pokój i wybaczenie, to głos o ratunek dla świata i człowieka. O pokój i przebaczenie.

Dla wielu z nas pojęcie miłosierdzia jest od razu kojarzone z pośrednictwem wielu świętych, ale najbardziej św. Faustyny, której głos dociera do wielu krańców świata. Ludzie przystępują do sakramentu pokuty i pojednania, nawracają się, czynią dobro. Wyznają „Jezu, ufam Tobie!”. Słowa wypowiedziane przez św. Faustynę są dla wyznawców Chrystusa obietnicą, przy której warto trwać: „Mimo złości szatana Miłosierdzie Boże zatriumfuje nad całym światem i czczone będzie przez wszystkie dusze”. (Dzienniczek 1789)


Agata Tomaszewska

Słowo Boże

1 XI
Uroczystość
Wszystkich
Świętych

Ap 7,2-4, 9-14
Ps 24
1J 3,1-3
Mt 5,1-12

Błogosławieni jesteście, gdy ludzie wam urągają i prześladowają was, i gdy mówią kłamliwie wszystko złe na was z Mego powodu. Ciescie się i radujcie, albowiem wielka jest wasza nagroda w niebie.

2 XI
Niedziela
Wspomnienie
wszystkich wiernych
zmarłych

Hi 19,1.23-27
Ps 27
1 Kor 15,20-28
Łk 23, 44-46. 50.
52-53; 24,1-6

W krainie życia ujrze dobroć Boga. Usłysz, o Panie, kiedy głośno wołam, zmiłuj się nade mną i wysłuchaj mnie. Będę szukał oblicza Twego, Panie. Nie zakrywaj przede mną swojej twarzy.

8 XI
XXXII
Niedziela Zwykła

Mdr 6,12-16
Ps 63
1Tes 4, 13-18
Mt 25, 1-13

Mądrość jest wspaniała i nie wiedznie, ci łatwo ją dostrzegą, którzy ją miłują, ci ją znajdują, którzy jej szukają, uprzedzą bowiem tych, co jej pragną, wpięrow dając się im poznać.

15 XI
XXXIII
Niedziela Zwykła

Prz 31, 10-13.
19-20.30-31
Ps 128
1Tes 5, 1-6
Mt 25, 14-30

Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma. A służę nieużytecznego wyrzucicie na zewnątrz – w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.

22 XI
Niedziela
Uroczystość Jezusa
Chrystusa Króla
Wszelch świata

Ez 34, 11-12.15-17
Ps 23
1Kor 15, 20-26.28
Mt 25, 31-46

Chrystus zmartwychwstał jako pierwociny spośród tych, co pomarli. Ponieważ bowiem przez człowieka przyszła śmierć, przez Człowieka też dokona się zmartwychwstanie. I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni.

29 XI
I Niedziela Adwentu

Iz 63, 16-17.19; 64, 2-7
Ps 80
1Kor 1, 3-9
Mk 13, 33-37

Czuwajcie więc, bo nie wiecie, kiedy pan domu przyjdzie: z wieczora czy o północy, czy o pianiu kogutów, czy rankiem. By niespodzianie przyszedłszy, nie zastał was śpiących. Lecz co wam mówię, do wszystkich mówię: Czuwajcie!

6 XII
II Niedziela Adwentu

Iz 40, 1-5.9-11
Ps 85
2P 3, 8-14
Mk 1, 1-8

Będę słuchał tego, co Pan Bóg mówi: oto ogłasza pokój ludowi i swoim wyznawcom. Zaprawdę, bliskie jest Jego zbawienie dla tych, którzy Mu cześć oddają, i chwala zamieszka w naszej ziemi.

8 XII
Uroczystość
Niepokalanego
Poczęcia NMP

Rdz 3, 9-15
Ps 98
Ef 1, 3-6.11-12
Łk 1, 26-38

Pan okazał swoje zbawienie, na oczach pogan objawił swoją sprawiedliwość. Wspomnił na dobroć i na wierność swoją dla domu Izraela.

13 XII
III Niedziela Adwentu

Iz 61, 1-2.10-11
Łk 1
1Tes 5, 16-24
J 1, 6-8.19-28

Pojawił się człowiek posłany przez Boga – Jan mu było na imię. Przyszedł on na świadectwo, aby zaświadczyć o światłości, by wszyscy uwierzyli przez niego. Nie był on światłością, lecz został posłany, aby zaświadczyć o światłości.

20 XII
IV Niedziela Adwentu

2Sm 7, 1-5.8-16
Ps 89
Rz 16, 25-27
Łk 1, 26-38

Lecz Anioł rzekł do Niej: Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie on wielki i zostanie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca.



Wyplłyn na głębie

Miłosierdzie potrafi zaskakiwać

Bóg wszechmocny – Bóg miłosierny

Drogi Boga nie są naszymi drogami (por. Iz 55,8), więc działanie Boga jest dla nas zaskakujące. Jedną z ilustracji tego stwierdzenia jest scena uspokojenia burzy przekazana we wszystkich Ewangeliach synoptycznych. Jezus i Jego uczniowie płynęli przez Jezioro Galilejskie. Kiedy ogromny wiatr zagroził zatopienia łodzi, uczniowie zaczęli krzyczeć z przerażenia (Łk 8,22-25). W tym czasie Jezus spał. Po obudzeniu przez uczniów sprawił, że pogoda się uspokoiła, a ludzie nie mogąc wyjść ze zdumienia pytali: „Kimże właściwie On jest, że nawet wichrom i wodzie rozkazuje, a są Mu posłuszne”. Pokazał swoją władzę nad światem, ale warto zauważyć, w jak zaskakujący sposób to zrobił. W większości opowieści lub baśni czarnoksiężnik chcący udowodnić swoją moc wywołał burzę, sprowadził śnieżycę lub zaćmienie słońca. W greckiej mitologii Zeus był tym, który ciskał pioruny i za ich pomocą wymuszał swoją wolę. Najlepszą metodą udowodnienia wielkiej mocy wydaje się spowodowanie spektakularnego zjawiska wywołującego grozę. Jednak Jezus ukazał swoją moc inaczej: nie wywołał burzy oraz niepokoju, lecz uciszył burzę oraz niepokój. Jego władza objawiła się przez sprowadzenie ciszy i pokoju, a nie zamętu.

Wszechmoc Boga objawia się w sposób, który może być dla nas paradoksalny. Powyższy przykład działania Tego, który przyszedł służyć, a nie żeby Jemu służyło, nie jest jedynym, ani nawet najmocniejszym przejawem Bożej wszechmocy, który może zaskakiwać naszą intuicję. Wszechmoc Boga, jedyny Jego atrybut wymieniony w Wyznaniu wiary, jest przez Katechizm Kościoła Katolickiego określana trzema słowami: powszechna, miłująca i tajemnicza (KKK 268). Jest tajemnicza, ponieważ tylko wiara może ją rozpoznać, gdy „w słabości się doskonali” (2 Kor 12,9). Jak moc Boga ukazuje się w słabości? Odpowiedź daje początek kolekty mszalne, którą modliliśmy się w ostatnią niedzielę września: „Boże, Ty przez przebaczenie i litość najpełniej okazujesz swoją wszechmoc”. Wszechmoc Boża okazuje się najpełniej w przebaczeniu, a nie w dominowaniu – „najbardziej okazuje swoją wszechmoc, dobrowolnie odpuszczając grzechy” (Katechizm Kościoła Katolickiego, 270). Poświadczył to Jezus, który w Ogrójcu zapewnił, że w każdej chwili mógłby poprosić Ojca o zastępy aniołów, które by dla Niego walczyły, ale zamiast to zrobić, dobrowolnie pozwolił się aresztować. Dlaczego podjął taką decyzję? Po to, by odkupić nasze grzechy i zbawić nas do pełni życia wiecznego. Moc nie przejawiała się przez wezwanie anielskich wojowników i rozgromienie grzeszników, lecz przez takie działanie miłości, które pozwoliło ludziom wrócić do przyjaźni z Bogiem. Powinniśmy krzyczeć z radości lub zdumienia z powodu tego, że Bóg nie chce zniszczyć grzesznika, lecz chce dla niego nawrócenia i obfitości życia. Z radości, kiedy chodzi o nas, ze zdumienia, kiedy chodzi o tych, którzy popełnili grzechy uderzające w nas. Już przez proroka Ezechiela Bóg przekonywał: „Ja nie pragnę śmierci występnego, ale jedynie tego, aby występny zawrócił ze swej drogi

i żył” (Ez 33,11). Sprawność sportowca najlepiej wyraża się przez wygraną w zawodach i pobicie rekordu, ale wszechmoc Boga najlepiej wyraża się w Jego miłosierdziu.

Bóg miłosierny – Bóg potrzebny

„Prawo weszło, niestety, po to, by przestępstwo jeszcze bardziej się wzmogło. Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska” (Rz 5,20). Te zdania św. Pawła wywoływały we mnie zdziwienie. Czyżby „ilość” łaski Bożej zależała od „ilości” grzechu? Św. Franciszek Salezy napisał: „Bóg odrzuca wady, bo są wadami. Z drugiej strony jednak w pewnym sensie kocha wady, o ile dają Mu możliwość ukazania Jego miłosierdzia, a nam pozwalają pozostać pokornymi i zrozumieć, i współodczuć wady bliźniego” (cyt. za: Franciszek, "Miłosierdzie to imię Boga"). Komentarz do wersetu Rz 5,20 w Biblii Tysiąclecia podaje interpretację podobną do wypowiedzi św. Franciszka Salezego. Prawo uświadomiło ludziom grzech, ale nie dawało siły do całkowitego uniknięcia grzechu, więc jego funkcją było pouczenie o grzechu (por. Rz 7,7: „Cóż więc powiemy? Czy Prawo jest grzechem? Żadną miarą! Ale jedynie przez Prawo zdobyłem znajomość grzechu”). Bóg przypomina nam o naszym grzechu. Jednak to pouczenie (uświadomienie) o grzechu przez Prawo nie miało pogrążyć człowieka w duchowej depresji, lecz pomóc mu osiągnąć pokorę i przygotować na przyjęcie darmowej i niezbędnej łaski miłosierdzia. Bóg przez całą historię zbawienia ostrzegał człowieka przed grzechem, ale nie po to, żeby udowodniać nam, że jesteśmy zli, lecz po to, żeby przypomnieć nam, że potrzebujemy Jego. Jeśli jestem świadomy, że potrzebuję Boga i Jego miłosierdzia, to wiem, że także drugi człowiek potrzebuje tego samego. Im bardziej znam swoje wady, tym bardziej potrafię okazać współczucie zamiast złości wobec wad innych ludzi. Żeby to zadziało muszę ze swoimi wadami wzywać Bożego miłosierdzia. Nie uda się, jeśli będę liczył tylko na własne siły albo zapomnę o miłosierdziu i pogrążę się w rozpacz przez patrzenie tylko na swoje wady i grzechy.

Bóg potrzebny – Bóg radujący się

Papież Franciszek w wywiadzie „Miłosierdzie to imię Boga” mówi: „Miłosierdzie to dowód tożsamości naszego Boga. Bóg miłosierdzia, Bóg miłosierny. Dla mnie to naprawdę objawienie tożsamości Boga”. Tak jakby Bóg chcąc się przedstawić, pokazywał miłosierdzie – w taki sposób najpełniej wyraża siebie. Bardzo dobitnie napisał o tym św. Ambroży: „Bóg wołał, by było więcej ludzi, których może zbawić i którym ma przebaczyć grzech, niż by był tylko jeden Adam, który pozostawałby wolny od winy”. Orędzie wielkanocne wyraża to słowami: „O, zaiste, konieczny był grzech Adama, który został zgładzony śmiercią Chrystusa! O, szczęśliwa wina, skoro ją zgładził tak wielki Odkupiciel”. Pewne rozjaśnienie tych zdań mogą dać inne słowa św. Ambrozego: „Wina bardziej się nam przysłużyła, niż nam zaszkodziła, ponieważ dała Bożemu miłosierdziu możliwość



uwolnienia nas” (cyt. za: Franciszek, "Miłosierdzie...").

Przytoczone wyżej słowa św. Franciszka Salezego mogą ukazać miłosierdzie Boże w nieoczekiwanym kontekście. Bóg „w pewnym sensie kocha wady, o ile dają Mu możliwość ukazania Jego miłosierdzia”. Z tego zdania warto powtórzyć nie to, że Bóg kocha („w pewnym sensie”) wady, lecz to, że Bóg kocha okazywać swoje miłosierdzie. Nie cieszy się z grzechów, ale cieszy się, kiedy po grzechu może okazać swoje miłosierdzie. Jezus w następujący sposób podsumowuje przypowieść o zaginionej owcy: „Tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia” (Łk 15,7). Czy zatem Bóg nie kocha sprawiedliwych i nie cieszy się z ich powodu? Zapewne chodzi tu o coś innego. Może po prostu ten, kto ma się za sprawiedliwego, ryzykuje, że „zapomni” poprosić Boga o miłosierdzie i nie zauważy, że Go potrzebuje: „Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: «Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!» Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten” (Łk 18,13-14).

Kiedy jesteśmy świadomi, że potrzebujemy Boga i Jego miłosierdzia, wtedy Bóg może ukazywać swoją tożsamość. Kiedy to robi, obdarzając nas miłosierdziem, całe niebo śpiewa z radości.



ks. Artur Kaczyński



Po lewej:
Św. Cecylia,
Guido Rhenus,
1606 r.,
olej na płótnie,
94x75 cm,
Muzeum Norton Simon
Pasadena Kalifornia

Poniżej:
Św. Cecylia,
rzeźba autorstwa
Stefano Maderno,
1600 r.,
marmur, 131 cm,
Bazylika św. Cecylii
na Zatybrzu, Rzym



Na nutę św. Cecylii

Orędowniczka muzyków kościelnych

W listopadzie pośród wielu świętych wspominamy również tych związanych z muzyką. Szczególnymi patronami muzyki kościelnej są: św. Grzegorz Wielki, św. Pius X (patron naszej świątyni) oraz św. Cecylia, dziewica i męczennica.

Św. Cecylia i legenda

Wedle legendarnych przekazów św. Cecylia wzrastała w znacznym rodzie rzymskich patrycjuszów Caecilianów. Rodzice zmusili ją do małżeństwa pomimo uczynionych przez nią w młodości ślubów dziewictwa. Jednakże Cecylia wymogła na mężu Walerianie, by uszanował jej przyrzeczenie. Nawróciła zarówno męża, jak i swojego brata, z którymi poniosła śmierć męczeńską podczas prześladowań. Mężczyzn ścięto, Cecylię zaś zamknięto w rozpalonej łaźni we własnym domu. Kiedy po trzech dniach kobieta jeszcze żyła, dobito ją uderzeniem topora. Przypuszcza się, że śmierć miała miejsce za panowania Marka Aureliusza lub za rządów Lucjusza Aureliusza Kommodusa między rokiem 161 a 192.

Po śmierci męczennica otaczana była silnym, stale rozszerzającym się kultem. Świadczy o tym kościół pod wezwaniem św. Cecylii na Zatybrzu w Rzymie. Powstał on w miejscu domu zamieszkiwanego przez świętą, co potwierdziły wykopaliska. Zgodnie z apokryfami to miejsce modlitwy zostało uznane za kościół już przez papieża Urbana I w 230 r. W XVI w. otworzono groby i oczom zgromadzonych ukazało się zachowane ciało świętej, co zostało utrwalone w zachwycającej rzeźbie Stefano Maderno.

Patronka

Od średniowiecza czczona jest jako patronka muzyki kościelnej. Podaje się, że stało się to w wyniku nadinterpretacji antyfony z oficjum: „Słyszac dźwięk instrumentów, Cecylia wyśpiewała: «Niech moje serce zostanie nienaruszone, a ja pełna ufności». W tradycji przekazywano, jakoby sama Cecylia miała grać na instrumentach na cześć Pana i stąd spotykamy malarskie przedstawienia świętej z jej atrybutem – pozytywem (małymi organami). W dziejach Kościoła ważną inicjatywą było organizowanie w dzień liturgicznego obchodu św. Cecylii (22 listopada) licznych festiwali muzycznych. Wiele utworów było pisanych ku czci świętej (np. ody, które tworzyli Purcell czy Händel). Również w Polsce uroczyste obchodzono to święto w ośrodkach kształcenia, towarzystwach muzycznych czy w chórach parafialnych.



Paweł Filipczak



Boże Miłosierdzie

„Pan jest dobry dla wszystkich i Jego miłosierdzie ogarnia wszystkie Jego dzieła” (Ps. 145,9)

Psalm 145 to pieśń pochwalna zaliczana do tzw. hymnów królewskich. Psalm rozpoczyna się indywidualnym wyznaniem wyrażającym pragnienie uwielbienia Boga każdego dnia i na wieki. Pierwszym motywem pochwały jest wielkość Pana. Dla człowieka jest ona „niezłębiona”. Przez całą wieczność będziemy ją wysławiać i kontemplować. Znamienne jest to, że w Psalmie wyraz „wszystko” występuje w różnych formach aż 18 razy. Bóg swoim miłosierdziem i sprawiedliwością ogarnia WSZYSTKO.

(...) Psalm sławi Pana przyzywanego i opisanego jako «Król» (por. Ps 145 [144], 1) – obraz Boga dominujący w innych hymnach psalmodycznych (por. Ps 47 [46]; 93 [92]; 96-99 [95-98]). Co więcej, duchową istotą tej pieśni jest właśnie wyrażne i żarliwe sławienie królewkości Boga. Czterokrotnie powtórzone jest w niej hebrajskie słowo *malikut* – „królestwo” (por. Ps 145 [144], 11-13), wskazujące niejako na cztery główne kierunki istnienia i dziejów.

Wiemy, że ta symbolika królewska, która będzie zajmowała centralne miejsce w przepowiadaniu Chrystusa, jest wyrazem zbawczego planu Boga: nie jest On obojętny wobec ludzkich dziejów, co więcej, pragnie urzeczywistnić w nich – z nami i dla nas – zamysł harmonii i pokoju. Do wypełnienia tego zamysłu wezwana jest także cała ludzkość, aby przyjęła zbawczą wolę Bożą, obejmującą wszystkich "synów ludzkich", "wszystkie pokolenia" oraz "wszystkie wieki". Ma to być powszechne działanie, które wykorzysta zło ze świata, a wprowadza w nim "chwałę" Pana, czyli Jego osobistą obecność, skuteczną i transcendentną. (Benedykt XVI, audiencja generalna 1 lutego 2006 r.)

Jeżeli ja jestem dla Boga, to wszystko jest dla Boga w moim życiu. I wszystko to, czym żyjemy, jest jakoś Jemu ofiarowane i na to nie trzeba żadnych długich modlitw.

Otóż, gdyby to Chrystusowi "wypadło taniej", moglibyśmy spokojnie zająć się w życiu czym innym; ale nie możemy, mając przed oczyma taką miłość, taką ofiarę. Otóż nie możemy, będąc stworzeniami Boga, usiłować żyć wbrew Jego planom i udawać – zwłaszcza długo udawać – że nam z tym dobrze. Człowiek nieraz stara się udawać to bardzo usilnie i nawet na jakiś czas potrafi to sobie i otoczeniu wmówić; po czym w końcu odkrywa, jak odkrył przed nim stary mędrzec, że wszystko to pustka i pogoń za wiatrem...

(...) Myślę, że przede wszystkim trzeba wyżyć się swojego przekonania, że czas dla Boga to jest czas dla Boga, a czas dla mnie to jest czas dla mnie. Jeżeli ja jestem dla Boga, to wszystko jest dla Boga w moim życiu. I wszystko to, czym żyjemy jest jakoś Jemu ofiarowane i na to nie trzeba żadnych długich modlitw (...); na to potrzeba jednego prostego (ale częstego) spojrzenia ku Niemu (...). Ale wtedy właśnie można stanąć przed Bogiem na co dzień, na cały czas, a nie tylko na wyznaczone chwile.

Wszelkie sformułowanie: „przebaczam, ale nie mogę Ci tego zapomnieć” oznacza przebaczenie niepełne. Oczywiście,



komuś może być bardzo trudno przebaczyć, subiektywnie czy nawet obiektywnie trudno. Jeżeli tego człowieka w tej chwili nie stać na więcej, to... przynajmniej powinien wiedzieć, że winien spróbować przebaczyć bez „ale”. Pan Jezus nie stawiał granic przebaczenia. Mówił nawet o czymś tak trudnym, jak gotowość na to, że ten sam człowiek drugi raz nas zrani, (...) więc jeżeli nas akurat teraz na to nie stać, to może być z nami tak, jak z pustelnikami, którzy przyszli do pewnego znanego starca i zapytali go, jak też mają osiągnąć doskonałość. A on mówi: „Przebaczajcie swoim winowajcom”. Oni byli prawdomówni i powiadają: „My tego nie potrafimy”. „Więc przynajmniej pomódlcie się za nich”. „Tego też nie potrafimy”. Dał im jakieś drobniejsze polecenie. „Tego też nie potrafimy”. Wtedy zawołał swojego ucznia i powiada: „Ugotuj im kaszkę, bo są jeszcze tacy malutcy”.

Człowiek chciałby widzieć całą winę po „tamtej” stronie, ale trzeba tego drugiego zrozumieć. Każdy sam siebie rozumie, to łatwe, ale drugiego nie. Tak samo, jak ten drugi nie rozumie jego. Trzeba zobaczyć, ile się samemu tutaj napsuło w tych kontaktach. Dobrze jest czasem spojrzeć na siebie oczyma tego zwaśnionego z nami bliźniego; to łatwe, przecież wiemy, co o nas myśli. Choćbyśmy uważali, że absolutnie nie ma racji, dobrze jest tak zrobić. I wtedy zapytać siebie: Czy nam samym z kimś takim byłoby łatwo?

Siostra Małgorzata Borkowska

Źródło: <https://pielgrzymki.opoka.org.pl/biblioteka/T/TS/ty-niec2020-borkowska-odpowiedzi.html>

Boga rani nasz brak wiary w Jego dobroć i miłosierdzie: „O, jak bardzo mnie rani niedowierzenie duszy – skarżył się Jezus s. Faustynie – Taka dusza wyznaje, że jestem Święty i Sprawiedliwy, a nie wierzy, że jestem Miłosierdziem; nie dowierza mojej dobroci. I szatani wielbią moją Sprawiedliwość, ale nie wierzą w Moją Dobroć. Moje serce raduje się tym tytułem Miłosierdzia. Powiedz, że miłosierdzie jest największym przymiotem Boga. Wszystkie dzieła Moich Rąk są ukoronowane Miłosierdziem”. (Dzienniczek, s.299-301)

Opracowała
Elżbieta Alexandrowicz



Śluby Jasnogórskie programem pracy nad sobą

26 sierpnia 1956 r. na Jasnej Górze prawie milion Polaków wołało: „Królowo Polski! Odnowiamy dziś śluby przodków naszych i Ciebie za patronkę naszą i za Królową Narodu Polskiego uznajemy. Zarówno siebie samych, jak i wszystkie ziemie polskie i wszystek lud polecamy Twojej szczególnej opiece i obronie”.

Zadaniem odnowienia Ślubów Jasnogórskich było przygotowanie narodu na jubileusz Tysiąclecia Chrztu Polski. Przekonanie katolików o tym, że siła Kościoła zależy od siły duchowej wiernych żyjących w łasce uświęcającej, że anemia życia moralnego Polaków nie jest winą Kościoła, tylko tych, którzy go kochają, są do niego przywiązani, ale go nie słuchają. Dlatego w pierwszym rządzie trzeba było wypowiedzieć walkę grzechowi: „Zerwać z dziwną beztroską, ze sportem grzeszenia, z zaśmiecaniem myśli, uczuć i serc, pilnować, aby rodziny polskie były czyste w czterech ścianach swoich domów”.

Jeśli dom ma być czysty i Boży, to musi tam być matka: „bo Naród nie może pozostać bez matek, bo w Nich jest kolebka życia Narodu. Ale matka musi pozostać przede wszystkim matką. Jest to jej główne i najbardziej zaszczytne zadanie życiowe, narodowe i społeczne”. Należy tu przypomnieć, że ustawa o zabijaniu nienarodzonych dzieci weszła w życie właśnie w 1956 r., dlatego słowa ślubowań były nakazem obrony narodu: „przrzekamy Ci z oczyma utkwionymi w Żłóbek Betlejemski, że odtąd wszyscy staniemy na straży budzącego się życia. Walczyć będziemy w obronie każdego dziecięcia i każdej kołyski równie mężnie, jak ojcowie nasi walczyli o byt i wolność Narodu płacąc obficie krwią własną. Gotowi jesteśmy raczej śmierć ponieść, aniżeli śmierć zadać bezbronnym”.

Śluby Jasnogórskie stoją na straży nierozzerwalności małżeństwa i rodziny, które powołał do życia sam Bóg. „Przeto opuści człowiek ojca swego i matkę swoją, a przyłączy się do żony swojej i będą dwoje w jednym ciele”. Tych dwoje w jednym ciele stanowi fundament rodziny zgodnie z naturą człowieka, z właściwościami jego ducha i serca. Pomocą w utrzymaniu tej jedności jest łaska sakramentalna, która sprawia, że małżeństwo jest zbudowane na wzór związku Chrystusa z Kościołem: „i raczej trzeba oddać duszę i krew, jak uczynił to Chrystus za Kościół, aniżeli opuścić człowieka, którego Bóg dał do pomocy”. Duchowa więź małżeństwa wymaga miłości i ofiary, wyrzeczenia się siebie, zapomnienia o sobie dla dobra współmałżonka. Trzeba pamiętać, że rozbite małżeństwo to katastrofa dwóch dusz, to wielka przegrana życiowa, to krzywda całej rodziny.

Ważnym zadaniem na drodze odnowy moralnej są słowa: „Przrzekamy Ci wychować młode pokolenie w wierności Chrystusowi, bronić je przed bezbożnictwem, zepsuciem i otoczyć czujną opieką rodzicielską”. Jest to zadanie dla całej rodziny, aby żyła według Słowa Bożego, zgodnie z obyczajami chrześcijańskimi i ojczytymi. Aby z domu rodzinnego młodzi wynosili zdrowe zasady i wprowadzali je w życie społeczne, zawodowe i publiczne. To rodzina ma stanąć

w obronie czystości swych progów domowych i nie wpuszczać pod dach rozwiązłych ludzi, brudnych obrazów i księzek: „pod sztandarem Niepokalanej Dziewicy stoczmy nieustępliwą walkę z rozwiązłością publiczną i domową, z niewiernością małżeńską, z brudem ulicznym, z występny słowem, piosenką, tańcem, obyczajem towarzyskim”.

U stóp Jasnej Góry naród przrzekał: „dzielić się między sobą ochotnie plonami ziemi i owocami pracy”. Przrzekano także pracować nad tym: „aby w Polsce wszyscy żyli w zgodzie i pokoju, aby nie było nienawiści, przemocy i wyzysku”. W pełni świadomi tego, że wiele klęsk dziejowych narodu płynie z jego wad, przrzekano: „stoczyć bój z wadami narodowymi, wypowiedzieć walkę lenistwu, marnotrawstwu, pijaństwu i rozwiązłości. Zdobywać cnoty wierności, sumiennoci, pracowitości, wzajemnego poszanowania i sprawiedliwości społecznej”.

Nie brak w duszy naszego narodu wielu pięknych zalet, a jednak zarzucają nam „polskie niedbalstwo” i lekkomyślne „jakoś tam będzie”. Brak wytrwałości w wielkich sprawach i dziwne rozproszenie, powierzchowność, nietrzeźwość, niewierność i rozwiązłość. Zwalczając lenistwo i lekkomyślność nie jest łatwo, gdyż wydaje nam się, że pracujemy wiele i wytrwale. Ale zobaczymy, ile wokół nas nieładu i nieporządku. Marnotrawstwo i pijaństwo to nasza specjalność narodowa. Nie tylko za czasów Sasa! Ongiś przepijali Polskę magnaci – a dziś wszyscy! Biedny naród umie wydać ciężko zarobione pieniądze na zbytek albo bezmyślnie przepuścić przez gardło. Straszliwą plamą naszego życia jest niewierność małżeńska, rozwiązłość i nieczystość. To niemal sport i zabawa. A że niszczyją charaktery i zdolności! A że ginie pokój rodzin i dzieci! A że rozbija się ład moralny i społeczny – cóż to kogo obchodzi?

Ciężkie to są porachunki, ale każdy z nas może paść ofiarą cudzego upadku. Zatrute dusze tych ludzi wyuzdanych to z kolei trucizna dla rodzin. Należy wydobywać się z nędzy i niedostatku, i podnosić się na wyższy poziom ducha. Należy zwalczać te wady. To już nie tylko sprawa jakiejś warstwy narodu, czy jednostek. To wspólna sprawa całego narodu.

Jak widać, w powyższych rozważaniach Prymasa Tysiąclecia, nie chodziło o piękny dokument i pamiątkę historyczną Jubileuszu, ale o to, aby każde słowo przrzeczeń, każda myśl weszła głęboko w serca Polaków, by to Chrystus władał ich ciałami i duszami. **To był i jest program pracy nad sobą dla każdego człowieka, także i dla nas – dzisiaj. Trzeba ją zacząć od zaraz i najpierw od siebie.**

Cytaty Ślubów zaczerpnięte z książki: J. Duchnowska "Sanktuarium Jasnogórskiej Pani".
Rozważania Prymasa: S. Wyszyński "Wypełniamy Jasnogórskie Śluby Narodu".

Opracowała
Elżbieta Tomczak



Pandemia

Czas próby dla wiary, dla rodziny, dla nas (cz. 2)

COVID-19 skrót – CORONA, VIRUS, DEASES – 19, bo rok 2019

W czasie zarazy na rzymskim placu byliśmy na klęczkach z papieżem Franciszkiem wszyscy, bo wierzymy w nigdy nie śpiące Panie Boże Miłosierdzie Twoje.

Weszłam w oko tego cyklonu, pandemii koronawirusa, szalejącej na całym świecie, nie jako lekarz, ale mocno chora pacjentka. 30 stycznia 2020 r., z leczącej lekarki okulistki w Wojewódzkim Szpitalu Zakaźnym w Warszawie, z dnia na dzień stałam się pacjentką, hospitalizowaną na naszej Jedyńce. Tak niedawno, bo w ostatni wtorek 2019 r. zrobiłam zdjęcie, na którym uśmiechały nam się od ucha do ucha nasze buźki. Szłam konsultować chorych w szpitalu, w którym pracuję od 32 lat. W Oddziale I zobaczyłam naszych doktorów, jak szkolili się w prawidłowej obsłudze i mierzyli ochronne ubiory, takie do użycia w razie wielkiej epidemii. Bogu dzięki, żadnej zarazy nie było, ale mój 135-letni szpital to zawsze pierwsza linia frontu, więc wszystko w nim było i jest najnowocześniejsze, najlepsze i najsukuczniejsze – bo gdyby...

Przeziębienia ciągnące się i przechodzone dały ostatecznie zapalenie płuc. Na dodatek, jak przystało u lekarki, choroba nie mogła być ani łatwa, ani tylko jedna. W nodze złamanej na nartach, tu, gdzie ostatnia z pięciu śrub, ta ponoć nigdy do wyjęcia, pojawia się zwalająca z nóg zapalenie kości. Druga noga odpowiada rumieniem zapalnym. Odporna na ból, ten czułam tak naprawdę wszędzie. Tymczasem już od połowy stycznia świat, a więc i Polska, i my w szpitalu, wiedzieliśmy, że w Chinach, w mieście Wuhan tajemniczy koronawirus przechodzi z człowieka na człowieka, rozprzestrzenia się i zabija.

Wyleczona z zapalenia płuc, bardzo osłabiona, szukałam ratunku u ortopedów i chirurgów naczyniowych. Gdy zapadała decyzja o operacji, był już ko-

niec marca. Wcześniej, 4 marca, w szpitalu w Zielonej Górze zdiagnozowano pierwszy przypadek tej choroby. Ogłoszono stan zagrożenia epidemicznego, wprowadzono na granicach Polski kordon sanitarny. 20 marca minister Szumowski ogłosił stan epidemii. Mamy więc epidemię, ludzie chorują i umierają. U nas co prawda mniej niż na świecie, bo od samego początku wprowadzono reżim sanitarny na czas pandemii.

Czekałam na przyjęcie do szpitala. Codziennie razem ze wszystkimi zaczęliśmy dzień od liczb, które mówiły: o ilości potwierdzonych testami zakażeń, o ilości zgonów, o liczbie ludzi objętych domową kwarantanną i liczbie osób leczonych w szpitalach. Codzienne raporty oznajmiały wtedy i dziś brutalną prawdę: Tendencja wzrostowa!

Modlimy się z synem Sergiuszem najzarliwiej, jak potrafimy. Raporty i statystyki przerażały i nie przestają straszyć. Bolała przymusowa rozłąka z rodziną. Z racji wieku i tego, że choruję, byłam więźniem ukochanego domu i ogrodu. Zachorowalność stale rosła. Zamknięto zakłady pracy, szkoły i przedszkola, teatry, kina, restauracje, biblioteki. Ludzie zaczęli pracować zdalnie. Powoli nauczanie też stało się zdalne. Zamknięte szpitale, oddziały, w tym i te operacyjne, które teraz nie przyjmo-

O. Łukasz Baran zawsze na posterunku



wały pacjentów. Rozmowy z kolegami z mojego szpitala, który jako zakaźny stał się jednoimiennym, lekarzami z mojej przychodni, były stałym rozpaczliwym wyrzutem, stałym pytaniem mego serca: Dlaczego nie pracuję!

Zamknięto kościoły. Uruchomiono internetowe przekazy odprawianych Mszy św., także i u nas, w Aninie. Codziennie uczestniczymy w nich on line. Jesteśmy w Częstochowie, w Łagiewnikach, w naszym kościele w Aninie, w kaplicy biskupów warszawsko-praskich, w Rzymie. W przekazie z Facebooka widzę naszego szpitalnego kapelana. Ojciec Łukasz Baran jest z zarażonymi codziennie. Na Drodze Krzyżowej, tak wstrząsającej, jak tylko tamta, ostatnia ze Świętym Janem Pawłem II, choć ciałem w Aninie, byłam na pewno wśród tej garstki na rzymskim placu.

Pierwsza Wielkanoc bez najbliższych. Jesteśmy w trójkę: Sergiusz, Jurek i ja. Życzenia i łzy, i telefony rozpalone do czerwoności.

3 kwietnia trzy osoby zostały przyjęte na ortopedię i zoperowane. Ja z rozpoznanem przewlekłego zapalenia kości i szpiku czekałam po udanej operacji na wynik histopatologiczny: sprawa nie nowotworowa! Bardzo trudna do leczenia bakteria. Wdzięczna Panu Bogu i moim lekarzom zabieram się do leczenia

Lekarze ze Szpitala Zakaźnego, marzec 2020



Relikwie bł. Hanny Chrzanowskiej w moim szpitalu. Archiwum prywatne Aldony Kraus

nia – ogromna, wręcz drastyczna, lecz konieczna antybiotykoterapia. Chodzę, a mogłam nie. Z przygodami, bo paralizujący ból imituje złamanie w miejscu usuniętej śruby i strach ma wtedy wielkie oczy! W szpitalu, w domu nie ustają modlitwy, bo wtedy lżej. Dziękujemy i prosimy. Za tych, co się przy mnie napracowali, za moich z Zakaźnego. Tyle intencji starych, tyle nowych. Bez przerwy błagaliśmy i błagamy o koniec pandemii, która nieco w Polsce przygasa, by na świecie zbierać nadal ogromne żniwo. Biegną dni nadziei i strachu, cierpienia i ciągłej walki z wirusem.

Surowica ozdrowieńców pomaga, leczy! Jasne, na razie nie światło, światełko. Statystyki w Polsce jedne z najlepszych – też trochę jaśniejsze. Weszliśmy dlatego w pierwszy etap poluzowania restrykcji sanitarnych. Mamy już maj – maleje liczba zakażonych, wzrasta liczba ludzi wyleczonych. Ja nadal leczę stan zapalny nogi, ale parametry zapalenia w badaniu krwi są lepsze.

Do mojego szpitala wprowadzono relikwie bł. Hanny Chrzanowskiej – dowiedziałam się o tym od kolegów i przeczytałam w prasie katolickiej. Doniesienia o pandemii ze świata bardziej optymistyczne. Dowiedziałam się, że w Chinach zmarł na Covid-19 Li Wenliang, lekarz z Wuhan, który jako pierwszy ostrzegł o epidemii wirusa. Z małego zdjęcia patrzył na nas tak pogodnie. Zabolowało. W Wuhan nie stwierdzono nowych zachorowań. Świat łapie oddech.

U nas Śląsk jeszcze mocno pandemiczny. Widzę moje wnuki. Radość, mimo maseczek i zakazu przytulania, który stale łamiemy... Spotykamy się u mnie, w Aninie.

W końcu czerwca, choć synowie burczą, krzyczą, straszą, złością się, bo stale doleczam operowaną nogę, wracam do pracy, jednak nie w szpitalu, ale w przychodni. Wracam w maseczce, w fartuchu ochronnym, w rękawiczkach, bo lekarze okuliści potrzebni... i radość z powrotu rozgrzewa moje serce.

Gdy to piszę, w Polsce i na świecie znów rośnie ilość chorych. Ogromnie boimy się drugiego rzutu epidemii. Walka z koronawirusem nie ustaje, tak jak i wiara, że pokonamy pandemię.



Aldona Kraus
Anin, 1 października 2020

SĄSIEDZI NA MEDAL

Lockdown – to słowo usłyszałam pierwszy raz w telefonicznej rozmowie przez ocean. Eugeniusz, kolega mieszkający od blisko czterdziestu lat w Nowym Jorku, opowiedział mi, jak z żoną robili zapasy żywnościowe, by przez miesiąc nie wychodzić z domu. – To jest za mało – tłumaczył. – Powinniśmy mieć zapasów na trzy miesiące.

Opowiadałam o tym różnym osobom jako ciekawostkę. Jedną z takich rozmów przerwał mi P. – Też zrobiłem zapasy – stwierdził. – Kupiłem 10 kg fasoli. To wartościowy i niepsujący się produkt. Zdrętwiałam.

Ja nawet nie usiłowałam być aż tak zapobiegliwa. Uwierzyłam władzom zapewniającym, że żywności nie zabraknie. Poza tym miałam na głowie inne sprawy.

Przed wszystkim rehabilitację 94-letniej mamy, która w lutym przeszła operację ortopedyczną zakończoną zapaleniem oskrzeli. Nieustannie trawił mnie smutek i żałoba po niedawnej śmierci męża. On od zawsze mi doradzał, pomagał i wspinał organizował życie. Teraz byłam zdana tylko na siebie. Podałam się więc fali wierząc, że jakoś musi przeżyć być.

Pewne decyzje trzeba było jednak podjąć. Pierwsza wiązała się z rezygnacją z rehabilitacji mamy. W tym czasie przychodził do niej każdego dnia młody człowiek, który z nią ćwiczył, uczył poruszać się w nowej sytuacji. Podziękowałam mu za pomoc, gdyż jego stałym miejscem pracy jest szpital, a więc siedlisko zarazy. Zrozumiał. Także Lena, Ukrainka, która raz na dwa tygodnie pomagała mi w sprzątaniu, musiała zniknąć z mojego otoczenia. Straciła mieszkanie, gospodyni bez pardonu wyrzuciła ją na ulicę. Tego ja nie mogłam zrozumieć. Lena postanowiła jak najszybciej wracać do domu. Zostałam więc sama. Bliższej rodziny nie mam, a dalsza jest daleko, podobnie jak większość moich przyjaciół.

Wtedy stało się coś, co różni moi znajomi komentowali „to chyba możliwe jest tylko w Komorowie”. Zgłosili się sąsiedzi. Dziś już nie pamiętam, czy pierwsi byli ci z prawej strony, czy dwa domy dalej z lewej. I od jednych, i od drugich usłyszałam prawie rozkaz: „jutro jedziemy na zakupy (do Lidla, Biedronki, czy innego marketu). Proszę zrobić listę, co mamy kupić dla Pani”. Wzięli na siebie ten obowiązek przez cały czas mojej izolacji od reszty świata. Dziękuję!!! Dziękuję też Stanisławowi K., który dzwonił do mnie z drugiego końca Komorowa zatroskany, czy na pewno mam świeży chleb. Lidce P. za to, że usiłowała przekonać mnie o nikłej szkodliwości wirusa i zbyteczności mojej izolacji, a także za link do wykładu ks. prof. Michała Hellera pt. Kosmiczny Dramat. Mój prywatny scenariusz, który tak pięknie wpisał się w moje potrzeby duchowe. Bożence za zadbanie w tym czasie o grób mojego męża.

Najwspanialsze jest to, że nikt o nic nie musiałam prosić. To od nich wszystkich przychodziły propozycje pomocy i zawsze trafiali w odpowiedni moment.

Żaneta Semprich-Forowicz



Koronka do Miłosierdzia Bożego

„Niech się nie lęka zbliżyć do Mnie żadna dusza,
choćby grzechy jej były jak szkarlat”

(Dzienniczek s. Faustyny Kowalskiej)

Koronka do Bożego Miłosierdzia mnie przerażała. Może to przez mało przyjemne konotacje z „bolesną męką”, mieszaninę współczucia i wstydu, że z powodu naszej samowoli Chrystus tak straszliwie się nacierpiał, a my i tak grzeszymy dalej. A może przede wszystkim przez świadomość, dlaczego w ogóle się ją odmawia: cały dramatyzm naszej winy, jak bardzo jako ludzie upadamy, jak bardzo ja upadam. Prosta alegoria – muszę prosić o zmiłowanie, więc jestem grzeszna, brudna, niegodna nawet podnieść na Zbawiciela oczu, gdy z twarzą przy ziemi błagam o litość. Gorączkowe kalkulacje, jak odpowiednio, jak często, jak długo mam się modlić, by mi wybaczył.

Niezwykle, jak bardzo nasze własne, człowiecze podejście potrafi pokomplikować nam życie. Lubimy ziemską definicję sprawiedliwości jako wymiany jeden do jednego: uczynek za uczynek, więc nagroda za przysługę i kara za przewinienie. Prosta, logiczna, matematycznie sensowna. Ale jednak coś w tym jest, że hebrajskie słowo „cedaka” określające żydowski obowiązek dobroczynności wobec współbraci tłumaczy się również jako „sprawiedliwość”...

Bóg na szczęście nie jest matematykiem, przynajmniej nie po ludzku. Jeden Jego uczynek zrównał niezliczoną ilość naszych, jedna Ofiara za miliardy win – jak dziwna to wymiana! Jego Miłosierdzie ma swoją własną kuriozalną rachubę, bo przecież Jezus mówi św. Faustynie, że „choćby grzesznik był najzwardziałszy, jeżeli tylko raz zmówi tę koronkę, dostąpi łaski z nieskończonego miłosierdzia Mojego” (Dzienniczek 687). Dar darmo dany, stół miłości suto zastawiony przebaczeniem. Wystarczy wyciągnąć rękę, wystarczy poprosić.

„Nie dał nam Bóg ducha bojaźni” (2 Tm 1,7) i św. Faustyna Chrystus również nie straszy Koronką, nie grozi, co stanie się z biedną grzeszną duszą, jeśli nie będzie jej odmawiać. Dość jasno mówi, że tańczenie się w rozpacz nad własnym niedoładem stoi w poprzek tego, o co Mu chodzi. „Gdy dusza ujrzy i pozna ciężkość swych grzechów (...) niech nie rozpacz, ale z ufnością niech rzuci się w ramiona Mojego miłosierdzia, jak dziecko w objęcia ukochanej matki” (Dz. 1541). Spodobało się Panu przekazać nam akurat tę modlitwę, ale nie jako cudotwórczą formułę, która sama z siebie skłania Go ku litości. To oparcie się na Jego miłości jest kluczem – „kto ufa miłosierdziu Mojemu, nie zginie, bo wszystkie sprawy jego Moimi są” (Dz. 723). Słowa mają być wyrazem postawy serca, Jezus podsunął nam te konkretne jako szczególnie Jemu miłe.

Tak delikatne piękno jest w tym, co Jezus obiecuje św. Faustynie w związku z odmawianiem Koronki. W wymiarze doczesnym obfitość w łaski, spełnienie wszelkich prośb zgodnych z wolą Bożą... „Zatwardziali grzesznicy, gdy ją odmawiać będą, napełnią dusze ich spokojem” (Dz. 1541). A przy końcu ziemskiego bytowania – umieranie bez lęku, szczęśliwie, z Chrystusem broniącym nas „jako Swęj chwały” (Dz. 811)

i wstawiając się za nami u Ojca. Tą modlitwą możemy się również wstawiać za innymi: Bóg zapowiada obfite wylanie łaski miłosierdzia, gdy odmawiać się ją będzie nad umierającym.

Uderza mnie, jak bardzo Jego mentalność inna jest od naszej – przepelnionej strachem, ściskającej różaniec w trzęsących się dłoniach, strwożonej na widok kontrastu Boskiej nieskazitelności ze smołą naszych grzechów. Jakbyśmy wątpili, czy On zechce nam przebaczyć. A Jezus mówi o pokoju; pochyla się, ujmując te nasze drżące ręce i mówi: „Jestem miłością i miłosierdziem samym” (Dz. 1074). „Jak boleśnie rani Mnie niedowierzenie Mojej dobroci” (Dz. 1076). Pokój ducha jest obietnicą, którą składa ufającym w Jego miłosierdzie, owocem przyłgnięcia do Niego w całości, bo w Jego ramionach nie musimy się już bać świata i osądu, nie potrzeba nam martwić się o przyszłość i przeszłość. Zaufanie Miłosierdziu – decyzja nieobarczona ryzykiem, same zyski, żadnych kosztów. A nam cały czas tak trudno, wciąż błakamy się po opłotkach naszego ludzkiego myślenia, wciąż się lękamy i drżymy, i wciąż nie rozumiemy. „Bóg jest Miłość, a Duch Jego – jest spokój” (Dz. 589). Jakie to proste i jakie niepojęte!

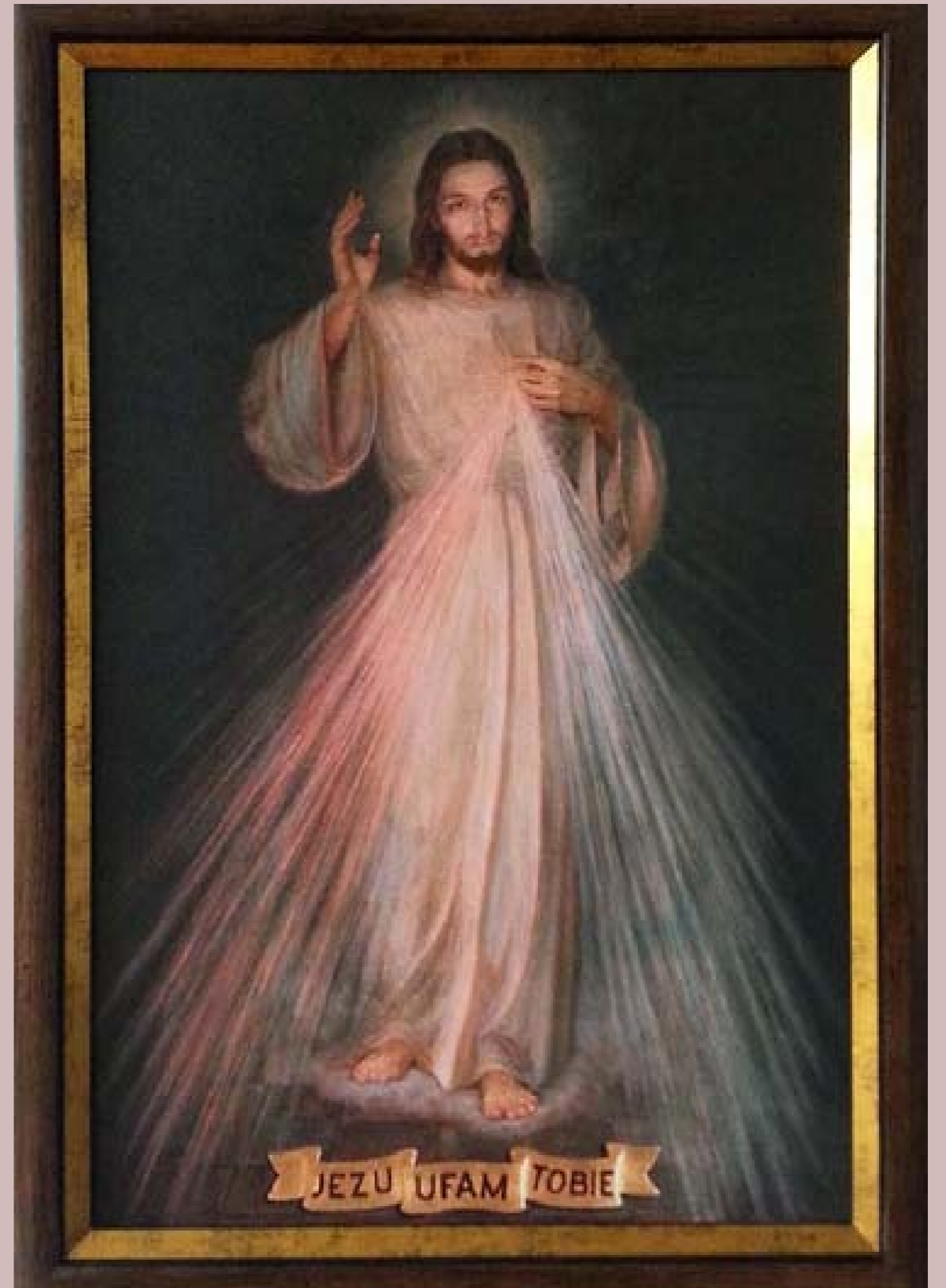
Joanna Talarczyk



Dom Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, Wilno, w którym w latach 1933-1936 przebywała siostra Faustyna. Tutaj Pan Jezus podyktował jej koronkę do Bożego Miłosierdzia.



Klasztor Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, Kraków-Łagiewniki, gdzie znajduje się sarkofag z doczesnymi szczątkami św. siostry Faustyny. Tutaj Pan Jezus wyraził życzenie, by była czczona godzina Jego śmierci - Godzina Bożego Miłosierdzia.



Obraz Jezusa Miłosiernego należy do najbardziej znanych w historii Kościoła i we współczesnym świecie wizerunków Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Jest to obraz niezwykle, przede wszystkim dlatego, że jego współautorem jest sam Pan Jezus, który właśnie w takiej postaci ukazał się s. Faustynie w celi płockiego klasztoru Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia 22 lutego 1931 r. i według tej wizji polecił namalować swój obraz.

Pierwszy obraz Miłosierdzia Bożego powstał w pracowni wileńskiego artysty Eugeniusza Kazimirowskiego pod okiem s. Faustyny w 1934 r. Jednak nie spodobał się wizjo-

nerce. Po wielu korektach i przemalowaniach obraz został w końcu umieszczony i pokazany wiernym w Ostrej Bramie w 1935 r. Ostatecznie trafił na korytarz klasztoru Sióstr Bernardynek. Dziś obraz możemy oglądać w kaplicy Sióstr Jezusa Miłosiernego w Wilnie.

Podczas II wojny światowej powstał kolejny obraz Jezusa Ufam Tobie, pędzla Adolfa Hyły, malowany przy udziale krakowskiego spowiednika s. Fausty – jezuita Józefa Andrasza. To właśnie ten obraz stał się najbardziej rozpoznawalnym wizerunkiem Jezusa Miłosiernego. Obecnie płótno znajduje się w Sanktuarium w Łagiewnikach.

UROCZYSTOŚĆ NARODZENIA NMP

Odpust Parafialny, 13 września 2020 r.

13 września, w niedzielę, w naszej parafii przeżyaliśmy odpust – uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Obchodziliśmy narodzenie Maryi, Tej, którą Bóg obdarza tak wielu i tak wielkimi tytułami. Ona jest świętą Bożą Rodzicielką, Matką łaski Bożej, Matką przedziwną, Stolicą mądrości, Przybytkiem Ducha Świętego, Arką przymierza i Bramą niebios. Królową Aniołów i Królową Wszystkich Świętych. Maryja jest Matką Chrystusa i Matką Kościoła.

Do tego wielkiego dnia przygotowywaliśmy się wszyscy już od piątku wieczorem poprzez czterdziestogodzinne nabożeństwo, gdzie każda ze wspólnot parafialnych mogła wydożyć to, co najcenniejsze, czyli oddanie się w duchu modlitwie, zamyśleniu, otwarciu się na Chrystusa i Maryję.

W niedzielę na Mszy św. o godzinie 12.30 wszyscy uczestniczyliśmy w uroczystości pod przewodnictwem pasterza naszej archidiecezji – ks. Kardynała Kazimierza Nycza.

Dzień ten był najpiękniejszym ukoronowaniem Maryi, a pieśń na wejście: „Królowej Anielskiej śpiewajmy, różami uwieńczmy Jej skroń, Jej serca w ofierze składamy, ze łzami wołajmy doń: O Maryjo, bądź nam pozdrowiona, bądź Ty zawsze Matką nam. Przez Ciebie o Matko miłości, łask wszelkich udziela nam Bóg, a my Ci hołd daję wdzięczności, upadłszy do Twoich nóg. O Lilijo, jakżeś Ty wspaniała, wszelkich cnót rozlewasz woń”, tylko dodała naszej parafii oraz nam wszystkim wielkich łask i Bożych darów na nasze życie wspólnotowe, rodzinne, zawodowe i osobiste.

Maciej Sabała





Święty Michał Archaniele

Wspomagaj nas w walce

29 września, w dzień Św. Michała, podczas uroczystej Mszy św. sprawowanej przez Proboszcza ks. Andrzeja Perdzińskiego została poświęcona i ustawiona w naszym kościele figura św. Michała Archanioła.

Od wielu lat było pragnieniem naszego Proboszcza, aby to właśnie św. Michał Archanioł wspomagał nas w walce, pomagał, bronił, chronił i osłaniał naszą parafię od zła. I w tym roku to marzenie mogło się spełnić. Lśniącą anielską bielą figura została zakupiona i przywieziona z samego Gargano, z miejsca, które wybrał dla siebie sam św. Michał Archanioł. Jego imię znaczy: „Któż jak Bóg”.

Św. Jan Apostoł określa go w Apokalipsie jako stojącego na czele duchów niebieskich, walczącego z szatanem (Ap 12, 7). Jest uważany za anioła sprawiedliwości i sądu, łaski i zmiłowania. Papież Leon XIII ustanowił osobną modlitwę, którą kapłani odmawiali wraz z ludem do św. Michała o opiekę nad Kościołem, a którą i my teraz odmawiamy po każdej Mszy św.

Aniołowie są stworzeni dla chronienia ludzi w ich drodze do zbawienia, a św. Michał Archanioł broni nas przed atakami złego ducha. On stoi u węzłowi umierających, kiedy toczy się bój ostatni z szatanem o nasze wieczne zbawienie. On także towarzyszy duszom w drodze do nieba, waży na sądzie Bożym nasze czyny. Wprawdzie św. Michał Archanioł staje w każdej sytuacji po stronie dobra człowieka, jednak przede wszystkim troszczy się o dobro Boga.

Jest obok Archanioła Gabriela i Archanioła Rafała jednym z siedmiu Archaniołów (Tb 15: "Ja jestem Rafał, jeden z siedmiu aniołów, którzy stoją w pogotowiu i wchodzą przed majestat Pański"). Nie znamy imion pozostałych. Są błogosławnymi duchami, które pozostają przed tronem Najwyższego w gotowości na wykonanie Jego rozkazów. Michał, Gabriel i Rafał to jedyne anioły, które znamy z imienia.

Anioły do zadań specjalnych...

Imię "Gabriel" znaczy tyle, co "mąż Boży" albo "wojownik Boży". W tradycji chrześcijańskiej (Łk 1, 11-20. 26-31) przynosi Dobrą Nowinę. Ukazuje się Zachariaszowi zapowiadając mu narodziny syna Jana Chrzciciela. Zwiastuje także Maryi, że zostanie Matką Syna Bożego.

Rafał znaczy "Bóg uleczył". Sam przedstawił się w Księdze Tobiasza, iż jest jednym z "siedmiu aniołów, którzy stoją w pogotowiu i wchodzą przed majestat Pański" (Tb 12, 15).

Aniele Boży, Stróżu Mój

Swojego Anioła Stróża ma do pomocy każdy z nas. Św. Bazyl Wielki mówił: „Każdy wierny ma u swego boku anioła jako obrońcę i przewodnika, by doprowadzić go do życia”. Św. Jan XXIII, „dobry papież”, stwierdził pewnego razu: „Zawsze, gdy muszę stawić czoła jakiemuś trudnemu spotkaniu, mówię mojemu aniołowi stróżowi: Ty idź pierwszy, porozum się z aniołem stróżem mojego rozmówcy i przygotuj teren. To niezwykła metoda, nawet w przypadku najmniej pewnych spotkań, albo tych, których się obawiamy”.

Wszyscy aniołowie zajmują się tym, co zleci im Opatrzność, tzn. jest to troska Boga, żeby każdy człowiek skierowany był w Jego stronę, ponieważ jeżeli nie kieruje się do Boga, to skierowany jest do jakiegoś przeciwnika Boga. Potęga aniołów nie tylko wspiera przyjaciół Bożych. Jest groźna dla zła. W Biblii mówi się o tym tak często, że aż trudno zrozumieć, dlaczego prawda o aniołach jako o potężnych wrogach zła jest w naszej świadomości prawie nieobecna.

W Apokalipsie aniołowie wielokrotnie przedstawieni są jako posłańcy gniewu Bożego, skierowanego przeciwko złu. W tej podwójnej roli - obrońców dobra i mścicieli zła - wystąpią aniołowie na sądzie Bożym (Mt 24,31; 13,41).

Anioł, czyli zadanie

Nasi Aniołowie Stróżowie pomagają nam zbliżyć się do Chrystusa i oddalić się od zła. Ich nieobecność w naszym życiu religijnym może (choć zapewne nie musi) być znakiem naszego oddalenia od Boga. „Jak dym odgania pszczoły, a smród gołębie - powiedział kiedyś św. Bazyl - tak czyn brzydki i haniebny oddala od nas naszego Anioła Stróża”.

Wysłuchując się w tekst Mszy św. zapewne usłyszymy zaproszenie skierowane przez kapłana, byśmy uwielbiali wraz z nimi Boga. Po słowach kapłana: „Przeto z Aniołami i Archaniołami, z błogosławnymi Duchami oraz ze wszystkimi chórami niebios śpiewamy hymn ku Twojej chwale, bez końca wołając”, następuje Sanctus, radosna pieśń Aniołów z nocy Bożego Narodzenia.

Święty papież Grzegorz Wielki (zm. w 604 r.) pisze: "Należy wiedzieć, że imię anioła nie oznacza natury, lecz zadanie. Duchy święte w niebie są wprawdzie zawsze duchami, ale można nazywać je aniołami tylko wówczas, kiedy przybývają, by coś oznajmić”.

Niech więc i nasz komorowski św. Michał Archanioł czuwa nad nami, nad naszą parafią. Niech nas chroni od zła i zarazy (jak ochronił mieszkańców włoskiego Gargano w XVII w.).

A nasi Aniołowie Stróżowie niech czuwają nad nami we dnie i w nocy, niech będą w każdej sytuacji gotowi nam do pomocy. Niech nas chronią przed niebezpieczeństwem, ostrzegają przed zagrożeniami, pocieszają w chwilach smutku, niosą nadzieję, ocierają łzy, podsuwają dobre myśli. Tylko nauczymy się słuchać ich głosu.



Figura św. Michała Archanioła w naszym kościele

Grotta w Gargano, gdzie ukazał się św. Michał Archanioł



Figura św. Michała Archanioła została poświęcona podczas wieczornej Mszy św. 29 września.



Ks. Proboszcz Andrzej Perdziński długo starał się, aby w Grocie Archanioła w Gargano kupić figurę i ustawić ją w Komorowie.



Pieczołowicie dogładany i otoczony najpiękniejszymi kwiatami przez Zakrystiankę, s. Przemysławę.

Sanktuarium św. Michała Archanioła w Gargano





W ogrodzie wspomnień (58)

U Księdza Prymasa na Miodowej

W kwietniu niestety ksiądz Prymas nie przyjedzie do nas na Kamionek! – powiedziała Siostra Starsza do Aldonki. – Nie przyjedzie! – krzyknęła zmartwiona dziewczynka. Niestety nie, ale zostałyśmy zaproszone przez Niego do domu Arcybiskupów Warszawskich na Miodową, w którym od niedawna zamieszkała.

Na te słowa Aldonka zaczęła skakać, nawet chciała zarzucić siostrze ręce na szyję, ale ta powiedziała stanowczym głosem: – Tylko tak się nie ekscytuj! Nie skacz! Nie gorączkuj. Wierzę wielkanocne, jak wiem, znasz na pamięć i swoje, i innych. Za dwa dni jedziemy.

Pojechały i kiedy weszły do pałacu na Miodowej, zaraz po rozebraniu się z palt, zostały wprowadzone do pięknego pokoju, z długim stołem, pełnego wiszących na ścianach świętych obrazów i stojącej na podłodze zieleni. Do jadalni.

Wszedł uśmiechnięty Ksiądz Prymas i choć Siostra Starsza mówiła podczas drogi, że nie wypada, było jak zawsze. Aldonka wisiła Mu na szyi, On błogosławił i siostrę, i małą, i sprawdzał czy warkocze urosły. Powiedział: – Zaprosiłem Siostrę Przełożoną nie do gabinetu, a tu, bo nie tylko ja, ale i inni współpracownicy tego domu posłuchają, co dla nas przygotowała

Aldonka. Gdy wszyscy zasiedli przy stole, Aldonka recytowała i recytowała. Nawet zaśpiewała, choć śpiew nie był mocną jej stroną. Potem tak, jak na Kamionku, siedziała na Księdza Prymasa kolanach i opowiadała o tylu ważnych dla niej sprawach i odpowiadała na Jego pytania.

Zawsze pytał o naukę religii i jej dziecięcą wiedzę w tym temacie. Aldonka przystąpiła już do Pierwszej Komunii Świętej i tym razem ksiądz Prymas zapytał o pierwsze piątki miesiąca. – Niedługo będziemy w nich uczestniczyć, teraz poznajemy ich historię. Po modlitwie siadamy sobie w kaplicy na podłodze pod figurą Matki Bożej z siostrą Aleksandrą. Ona tak cudnie opowiada o Panu Bogu, Panu Jezusie i Matce Bożej i świętych. Pyta nas z modlitw, wierszy i religii – opowiadała.

A Święty Józef? O Nim też mówicie? – zapytał. – Tak! Uczył Jezusa wszystkich prac. – A wiesz, że On nic nie mówi. – Jak to tak? Przez całe życie? Niemowa! – zdziwiła się Aldonka. Wszyscy na czele z Księdzem Prymasem wybuchnęli śmiechem. – Oj, Aldonko, Aldonko! Na kartach Ewangelii św. Józef nic nie mówi. Zapamiętaj to. Tylko na

kartach Ewangelii, bo tak naprawdę, to on jako opiekun Jezusa i nauczyciel, mówił wiele i ciągle nadal to robi.

Popłynęła rozmowa. Aldonka powiedziała, że wszyscy – i dzieci, i siostry zasmucili się na wieść, że nie będzie w czasie tej Wielkanocy na Kamionku księdza Prymasa. – Jeszcze coś miałś powiedzieć – przypomniała Siostra Przełożona.

– Słucham – powiedział z uśmiechem ksiądz Prymas. – Bo, bo my wszyscy kochamy księdza Prymasa i czekamy na niego i... – Przyjadę na pewno – zapewnił.

Naraz ktoś wszedł, coś powiedział do księdza Prymasa i położył koło niego starą grubą książkę. Aldonka nie widziała tytułu, patrząc jednak na nią powiedziała: – Chyba taką samą ma Siostra Starsza. – Wierzę, wierzę. A ta, siostró, to najstarsze polskie wydanie.

– Aldonko – zwrócił się do dziewczynki – jaka jest najważniejsza na świecie księga? – Serce Amicisa! – wykrzyknęła na cały pokój. – O tak, to wspaniała książka. A skąd ją masz? – Od matenki i z dedykacją. – Dobra książka, ale ta najważniejsza to Biblia. Ta, co leży tutaj, jest moja. Siostra Maria ma taką samą. Każdy powinien ją mieć i powiem ci, dlaczego. To jedyna książka na świecie, w której sam Pan Bóg mówi do swego ludu. Sam Pan Bóg.

Wizyta dobiegła końca. Była modlitwa i błogosławieństwo, i... takich spotkań na Miodowej było kilka. Podczas któregoś z nich było też dużo śmiechu: Aldonka podczas poczęstunku nie jadła, a skubała podany rogalik. – Oj, coś on cię kłuje w ząbki, jak kasza manna, ta w kostkę – stwierdził Ojciec. – Kłuje, kłuje, bo to nie... – urwała. – Bo to nie co? – spytał, a ona z całą szczerością dziecka palnęła: – Bo to nie śledź!

Była też taka rozmowa o pięknym i wyraźnym mówieniu, zawsze jakieś pytanie z religii, przypomnienie pacierza, rozmowy o Matce Boskiej i o świętych, i ojcowskie wyjaśnienia.

To nie były wcale krótkie wizyty, ale dla Aldonki zawsze za krótkie. Cieszyła się nimi, myślała o nich, opowiadała. Czekwała na przyjazd Księdza Prymasa na Kamionek i tak bardzo chciała iść do Niego na Miodową.

Teraz, po latach niektóre są tak wyraźne, jakby to było wczoraj, a inne zlewają się w jedno cudne wypieszczone w sercu i niezapomniane wspomnienie.

Jednak przyszedł taki czas, że wyczekiwany przez wszystkich Ojciec nie przyjechał na zapowiedziane spotkanie, ani Siostra Starsza nie wybierała się do biskupiego pałacu.

Aldonka tęskniła bardzo. Była też przestraszona, bo pomyślała, że może zachorował i to bardzo ciężko, a dzieciom nie mówi się o takich sprawach. Nie wytrzymała i zaczęła pytać i siostry, i ciocię Henrykę, i matenkę. – Nie może przyjechać! Nie można jechać do Niego. Trzeba się modlić, ciągle za Niego modlić – słyszała od wszystkich.

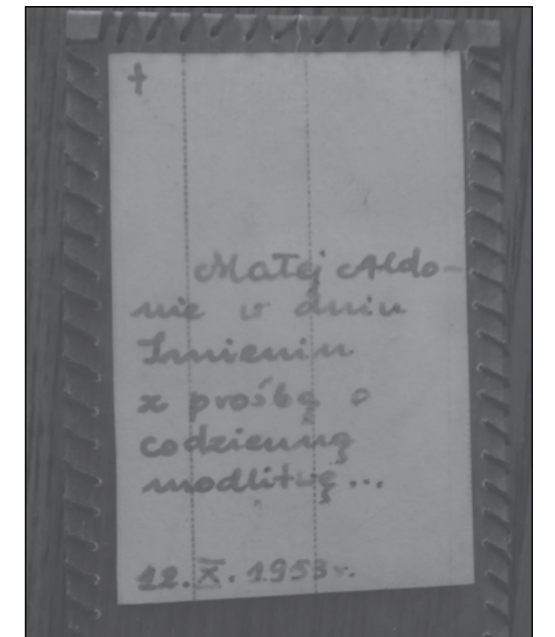
Modliła się gorąco. Pacierze były bez kocyka pod kolanami. Ale czas biegł, a Ojciec nie odwiedzał Kamionka. Pytała, dlaczego? Myślała, że może w dniu imienin 11 października 1953 roku coś dowie się o ukochanym Księdzu. Minęły i nic. – Nie wiem nic o Księdzu Prymasie! Co to za imieniny. – powiedziała do siostry Aleksandry następnego dnia. Naraz jej nauczycielka wyjęła z dużego zeszytu małą kopertę. – Nie narzekaj, tu jest prezent dla ciebie. Było to małe zdjęcie Księdza Prymasa oprawione w kliszę rentgenowską. Koło kapłana paliła się świeca, tak jak wtedy, gdy był u nich w lutym, tuż po święcie Matki Bożej Gromnicznej. Po drugiej stronie fotografii był napis – prośba do Aldonki o mo-

dlitwę. Szczęśliwa prezentem, ani przez chwilę nie wątpiła, że to od Niego. Dziwiła się, bo nie podpisał się, a zawsze to robił. Miała obrazki z Jego dedykacjami, ale była tylko małą Aldonką, a nie grafologiem.

O tym, że został aresztowany i jest w więziony dowiedziała się dopiero tuż przed Wielkanocą 1954 roku, ale to już inne i do tego bardzo smutne wspomnienie.

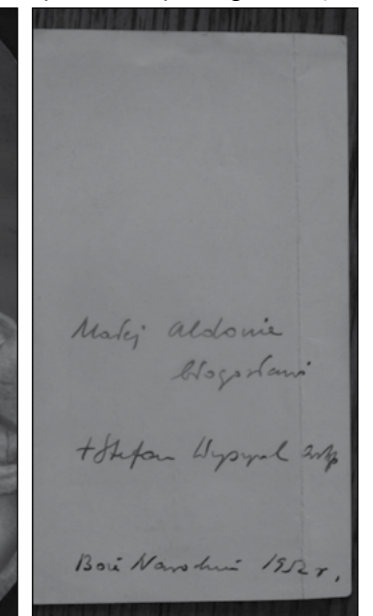


Aldona Kraus



Ksiądz Prymas Kamionek wizytował zawsze na początku roku szkolnego, we wrześniu bądź październiku. Aresztowany 25 września 1953 r., tej jesieni już nie przyjechał. Fotografie Księdza Prymasa i napis na jej odwrocie przygotowały dla Aldonki siostry szarytki, by ją trochę uspokoić. Podziękowało tylko na chwilę, choć mała uczennica upaństwowionej szkoły podstawowej wierzyła święcie, że to zdjęcie jest od Niego.

7-letnia Aldona, archiwum prywatne. Życzenia od Prymasa, grudzień 1952



"Nie lękajcie się! Przyjmijcie to duchowe dziedzictwo"

- taki tytuł nosi koncert Komorowskiego Towarzystwa Śpiewaczego, w czasie którego usłyszemy utwory chóralne z towarzyszeniem organów.

Kompozytorzy muzyki tego koncertu, to: Rafał Golec, Jerzy Fryderyk Haendel, Wolfgang Amadeusz Mozart, Feliks Nowowiejski i Marian Sawa.

Tytuł i całość prezentowanych tekstów jest natomiast skarbem myśli Świętego Jana Pawła Wielkiego, a wyboru dokonał i w strukturę uformował profesor Jeremi Królikowski.

Koncert odbędzie się 8 listopada o godz. 19 w kościele w Komorowie

Zapraszam z największą serdecznością

Witold Błaszczyk
doktor sztuki muzycznej,
dyrygent

Myślę, że myślę

Listopad to dla Polaków niebezpieczna pora?

Jest taka scena w "Nocy listopadowej" Stanisława Wyspiańskiego, w której Wielki Książę Konstanty pyta Henryka Makrota, tajnego agenta na usługach caratu: „Listopad to dla Polaków niebezpieczna pora?” A ten odpowiada: „Tak, teraz jest listopad, więc bacznie mam słuchy. Jest to pora, gdy idą między żywych duchy i razem się bratają”.

Te słowa o listopadzie powtarzałam sobie przez wiele kolejnych lat. Choć teraz przyszło mi na myśl, że nie „duchy idą między żywych”. To my idziemy do nich... Bo przecież początek listopada każdego roku przywołuje pamięć o tych, którzy odeszli od nas na zawsze. Którym winni jesteśmy modlitwę i miłość. W tym momencie nasuwa mi się coraz bardziej popularna sentencja mało u nas znanej amerykańskiej, XIX-wiecznej poetki, Emily Dickinson: „Ci, których kochamy, nie umierają nigdy, bo Miłość to Nieśmiertelność albo sama Wieczność”. Wielkie litery w trzech ostatnich wyrazach pojawiły się dopiero w tłumaczeniu Barańczaka. Nie wiem, dlaczego tak je napisał, ale to mi się podoba.

Wydaje mi się, że frazę o listopadzie, jako dla Polaków niebezpiecznej porze, miałam w umyśle od zawsze. Co to jednak znaczy w tym kontekście „od zawsze”? Od wielu lat? Prawdopodobnie ma to związek z jednym z moich większych przeżyć artystycznych. Było to w czasach głębokiego PRL-u, w 1978 r. Przypadkowo, bez żadnych intencji, kupiłam na najbliższy możliwy dzień bilety na spektakl "Nocy Listopadowej" w reżyserii Macieja Prusa w warszawskim Teatrze Dramatycznym. Wtedy często chodziło się do teatru. I to niekoniecznie gwoli rozrywki. Teatr dawał poczucie niewymuszonej wspólnoty. Tym razem, jeszcze zanim kurtyna poszła w górę, czułam jakieś poruszenie na widowni. Nie zastanawiałam się bliżej nad jego przyczynami. Spektakl biegł wartko, podziwiałam inscenizację pierwszych godzin powstania listopadowego (wydarzenia nocy z 29 na 30 listopada 1830 r.), scenografię odwzorowującą Łazienki, grę Zbigniewa Zapasiewicza, ulubionego wówczas aktora. Publiczność wydawała się uważna i spokojna, aż do sceny, w której Bonawentura Kudlicz i satyry zaśpiewali wspólnie: Polonais, point des réveries (fr.) – Polacy, żadnych marzeń.

Wówczas dopiero zerwały się gromkie brawa. A ja powiedziałam do mojej mamy: Słuchaj, przecież dzisiaj jest 11 listopada!!!! Rocznicą w PRL-u przemilczana, miała być zapomniana na zawsze. Jednak teatr ją przywołał. Padające ze sceny słowa „koniec z marzeniami” współgrały z przeświadczeniem, że już zawsze będziemy trwać w niereczywistości, w „demokracji ludowej”, w której dostęp do wiedzy o świecie tamuje cenzura, codzienność wypełnia zdobywanie artykułów żywnościowych i innych niezbędnych do życia rzeczy, a wyjazd na Zachód jest możliwy, jeśli władza pozwoli. Teatr był wówczas miejscem trochę z innego świata. Dziś nie ma już takich spektakli. Niedobrze.

Nieprzypadkowo podaję rok i dzień opisywanego wydarzenia. Przecież to było mniej niż miesiąc po wyborze Jana Pawła II. Przyjęli to jedni z radością, inni z zaskoczeniem.

Nikt jednak nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo zmieni to nasz kraj. „Niech zstąpi duch Twój i odmieni oblicze ziemi. Tej ziemi!” usłyszeliśmy kilkanaście miesięcy później. Fenomenowi „Solidarności” zwykły człowiek nie był w stanie przewidzieć.

Ja też w najśmielszych myślach nie byłam w stanie wyobrazić sobie, że za trzydzieści parę lat (w 2012 r.) mój mąż będzie 11 listopada obserwował spod kandelabrow na Placu Konstytucji wymarsz z placu Dmowskiego Marszu Niepodległości. Widział jego hasło „Odzyskajmy Polskę” i pierwsze starcia z policją, która użyła ponoć i gazu pieprzowego, i broni gładkolufowej. Doszło do nich po przejściu przez demonstrantów zaledwie kilkuset metrów. Nie zatrzymały one jednak rozentuzjanzowanego tłumu. Dołączył do niego także mój mąż, nie zwracając uwagi ani na to, że wokół ma młodzieńców młodszych od jego synów, ani na to, że ja tak bardzo niepokoję się o to, co się jeszcze może stać. Wrócił szczęśliwy. Zmarł 19 listopada ubiegłego roku.

Myślę, co przyniesie tegoroczny 11 listopada i następne. Czy Marsz Niepodległości wyruszy i tym razem? Czy chętnych do udziału zatrzyma w domach pandemia koronawirusa? Program przewiduje m.in. różaniec na placu Dmowskiego i zbieranie podpisów przeciw amerykańskiej ustawie 447 o bezspadkowym mieniu ofiar Holocaustu. Melancholia listopada nasuwa też inne pytania. Na przykład: Czy wypełni się przepowiednia, którą poznała św. siostra Faustyna Kowalska? Z Polski wyjść ma iskra, która odmieni nasz coraz mniej stabilny świat. Jaką cenę zapłacimy za te zmiany?

Ci, do których przemawia przede wszystkim mędrca szkiełko i oko, wyjaśniają uczenie, że listopadowy smutek to efekt braku światła słonecznego. Radzą też, by kupić specjalne lampy je imitujące, a staniemy się radośni jako skowronki. Nie bardzo im dowierzam. Coś jest przecież na rzeczy w słowach wieszczki, który pisał „Czucie i wiara silniej mówi do mnie niż...”.

Więc na koniec: wybaczcie mi Czytelnicy, że wpadłam w nienajlepszą manierę szpikowania tekstów cytatami. Będę starała się tego unikać, ale jeszcze nie tym razem. Tak jakoś się dzieje, że dzięki nim łatwiej mi wysłuszczyć to, co myślę.

Zaneta Semprich-Forowicz



I tak Bóg stworzył świat..., czyli okiem geologa



Zrobiła się jesień. Póki co, jeszcze kolorowe liście, na straganach piętrzą się owoce, w ogrodach w pajęczynie wpadają senne muchy i komary. Jak co roku, musimy spodziewać się tradycyjnych jesiennych chrypek, katarów, infekcji. Warto się zdrowo odżywiać, profilaktycznie brać więcej witamin, zawczasu wspierać swój układ odpornościowy. Brak słońca, krótszy dzień, wilgoć i duże zmiany temperatury – to tylko niektóre zjawiska, które mogą nas osłabić i narazić na utratę zdrowia.

Gdy usiadłem pod kocykiem, popijając aromatyczną herbatę z dodatkiem imbiru i plasterkami cytryny, przyszła mi do głowy taka refleksja związana z naszym Magazynem Parafialnym. Spadło czytelnictwo, dystrybucja jest trudna. Od czasu ograniczeń związanych z pandemią, do kościoła, na cotygodniowe msze święte, przychodzi stosunkowo mało parafian. Rozumiem te obawy, rozumiem, że wiele osób może odczuwać dyskomfort, gdy zbyt blisko siebie staniemy lub siądziemy. Starszym i schorowanym osobom w ogóle odradza się udział w jakichkolwiek zgromadzeniach. Trzymajmy zatem dystans. Ba, jak to zrobić w czasie nabożeństwa, gdy skończyło się lato, czasem pada i stanie pod parkanem, a i nawet w podcieniach komorowskiego kościoła nie jest już łatwe lub prowadzi do zziębnięcia. Inną jeszcze kwestią jest permanentne lekceważenie bezpieczeństwa swojego, ale głównie innych osób poprzez niezakładanie w kościele wymaganej maseczki lub noszenie jej tak, że nie blokuje ani wdychanych, ani wydychanych aerozoli.

Ale czy zmniejszona poczytność parafialnej gazety to tylko skutek mniejszej frekwencji na niedzielnych mszach świętych? Czy to może profil pisma przestaje odpowiadać zapotrzebowaniom? A jakie jest zapotrzebowanie i czy jest? Czynnikiem ceny egzemplarza Magazynu Parafialnego, choć od zawsze wrzucamy do puszeki „co łaska”, też może dla niektórych stanowić psychiczną barierę. Trzeba to zrozumieć. Ktoś wkłada złożony banknot, bo taki ma gest, ale ktoś ma wątpliwość, czy wypada wziąć gazetę wrzucając dwuzłotową monetę. I nie bierze, nie podchodzi do ministranta. Naturalnie, on teraz nie przeczyta tych słów, więc jak dotrzeć do niezdecydowanych, wątpiących? Jak przekonać, by wzięli, zasmakowali, sprawdzili, poczytali, dali sąsiadom, co nie mogli być w kościele?

Już raz w tym roku, z potrzeby pokonania ograniczeń wynikających z pandemii, przeprowadziliśmy bezpłatną

dystrybucję całego nakładu Magazynu Parafialnego. Na Wielkanoc gazetę można było pobierać samemu przy kościele, nawet na prowizorycznym stanowisku przy bramie cmentarza – wszak tam przychodzi bardzo wiele osób. Wszystkie egzemplarze trafiły do czytelników. Niemala w tym zasługa wielu osób-ochotników, którzy zechcieli przekazywać Magazyn znajomym i nieznanym, często tłumacząc, że tym razem jest nieodpłatnie.

Sądzę, że obecnie większym problemem Redakcji nie jest bilans finansowy (na sprzedaży naszego czasopisma parafia nigdy nie zarabiała, niekiedy do składu i druku kolejnego numeru trzeba nieco dopłacić), a martwi nas to, że nakład (350 egz.) nie rozchodzi się szybko, a czasem wręcz sporo zostaje. Co robić?

Wyjście z impasu to proces. Nie może dziwić, że jest jak jest, skoro dramatycznie spada ilość uczniów uczęszczających na lekcje religii. Jest coraz mniej powołań i w seminariach robi się pustawo. Tu i ówdzie wzbiera kampania niechęci do przejawów wyznawania wiary, a szczególnie intensywnie wobec instytucji Kościoła – różne media donoszą a to o skandalach, o tuszowaniu, o pieniądzach na „imperium geotermii”. Oponenty liczą na to, że odbiorca nie myśli samodzielnie, nie sprawdzi, nie zastanowi się, jak jest, gdzie prawda. Świat pędzi, informacja w rozlicznych mediach wiruje. Pełno w tym śmieci, fałszu, zwykłej chciwości – bo tzw. „odsłony” czy „wejścia” w internecie generują szybki zysk, jak sprzedaż brukowych gazetek kuszących plotkami i nagłówkami o aferach.

Musimy zaczynać od podstaw. Uczmy dzieci i wnuki, póki jeszcze są blisko nas i chcą nas słuchać, co jest w życiu najważniejsze. Pan Jezus zostawił nam przykazanie miłości. Zadbajmy każdego dnia o choćby dwie chwile na refleksję o Bogu. Modlitwa? Tak. Ale też możemy podziwiać Stwórcę, gdy jedziemy do pracy, gdy siadamy do posiłku. Nie trzeba być stale on-line i śledzić, co tam nowego w sieci.

Odbierałem ostatnio wnuka z przedszkola i pani odprowadzając malucha do szatni powiedziała mi: – A ten przyniesiony różaniec proszę zostawić jeszcze na kilka dni, będziemy z niego korzystać. Ucieszyłem się. Bóg zapłać i niech tak się stanie, bo jakie naszych dzieci chowanie, taka Rzeczpospolita.

Wojciech Irmiński





Wspólnoty działające przy naszej parafii (część 2)

Służcie sobie nawzajem tym darem...



Nasza droga do Kościoła Domowego

Pobraliśmy się jeszcze na studiach. Już wtedy taka decyzja nie była zbyt popularna. Rok po ślubie urodziła się nasza pierwsza córeczka – Zosia. Pierwsza, upragniona, wyczekiwana przez całą rodzinę. Jej przyjście na świat było dla nas błogosławieństwem. Radość jednak nie trwała długo, Zosia poważnie zachorowała. Wiara i żywa obecność Jezusa Chrystusa w Komunii świętej pozwoliły nam, jako małżeństwu, przetrwać te trudne chwile. Wspólna modlitwa dawała nam poczucie jedności, wspólnego kierunku, nadzieję i otwierała nas na Bożą Drogę. Rozpacz związana ze stratą dziecka jest trudna do opisanego. W ogromie cierpienia czuliśmy jednak, że Pan Bóg jest bardzo blisko, wręcz niesie nas na swoich ramionach.

W życiu nas samych i najbliższej rodziny doszło do potężnego przewartosciowania. Błyskotki świata zeszyły na plan dalszy, Bóg rozjaśnił nasze drogi. Bezpośrednie dotknięcie tragedią, która w naszej ocenie miała miejsce wbrew logice i wbrew naturalnemu porządkowi, sprawiło, że przestaliśmy układać dalekosiężne plany, a zaczęliśmy pokładać ufność w Boży, doskonały plan dla nas i naszej rodziny.

I tak po czasie ogromnego smutku urodziły nam się kolejne dzieci – Józefinka, Antonina, następnie Juliusz, a niespełna dwa lata temu Franciszek. Z uśmiechem na twarzy wspominam pierwsze wspólne modlitwy z moimi małutkami dziećmi, które pięknie wyrażały swoje troski, nadzieje, a także dziękowały Bogu za dary z danego dnia. To był i jest bezcenny czas.

Praca lekarska w klinikach, na uczelni, na dyżurach była niezwykle wymagająca, a w domu czekała trójka kochanych dzieci, zawsze pełna energii i chęci do zabawy. Naprawdę mieliśmy mało czasu. Mimo wiecznego natłoku obowiązków dbaliśmy jednak o to, aby być blisko Pana Boga. Z perspektywy czasu widzę jednak, że nasz rozwój duchowy był bardzo powolny, może lepszym określeniem byłaby stagnacja duchowa. Z naszymi chrześcijańskimi wartościami czuliśmy się samotni w „nowoczesnym” świecie. Coraz trudniejsze były dla nas spotkania ze znajomymi z pracy, coraz mniej tematów można było bezpiecznie i bezkonfliktowo poruszyć.

„Przyszedłem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z matką, synową z teściową” (Mt 10, 35).

Mieliśmy ogromną tęsknotę za tym, aby w towarzystwie najbliższych osób móc swobodnie wyrażać swoje poglądy, nie będąc atakowanym. Niekiedy zastanawialiśmy się, czy w ogóle są jeszcze ludzie postrzegający świat i życie podobnie jak my. „Chrześcijańskie małżeństwo”, „rodzina wielodzietna”, „naturalne planowanie rodziny” – wszystkie te hasła w dzisiejszych czasach nie są obojętne społecznie, a w niektórych środowiskach przyjmowane są wręcz wrogo.

Z roku na rok wzrastało w nas pragnienie bycia częścią większej wspólnoty wartości. Nie widzieliśmy jednak możliwości pogodzenia licznych obowiązków związanych z pracą zawodową, domem, wychowywaniem dzieci z jakimikolwiek dodatkowymi zobowiązaniami. Zawsze jedno z nas musiało być w domu i zajmować się dziećmi, spodziewaliśmy się, że na spotkania trzeba będzie chodzić osobno.

Pan Bóg wkroczył z nowym planem delikatnie. Kilka już lat temu odwiedził nas z wizytą duszpasterską ks. Rafał i zapytał, czy jesteśmy we wspólnocie. Ze zmartwieniem spojrzeliśmy po sobie. Takie pragnienie w nas było... ale nie byliśmy. Minął kolejny zabiegany rok, po którym ks. Rafał odwiedził nas z kolejną wizytą duszpasterską – nadal nie byliśmy we wspólnocie, nie mieliśmy nawet pomysłu, jaka wspólnota byłaby dla nas odpowiednia. Tym razem wikary wytyczył nam

prostą ścieżkę przynosząc zaproszenie na spotkanie tworzącego się nowego kręgu Domowego Kościoła. Odpowiadając na wezwanie Pana Boga z dużą dozą obaw i niepewności skorzystaliśmy z tego zaproszenia, na tym etapie zupełnie nie rozumiejąc istoty Domowego Kościoła.

„Dlatego zachęcajcie się wzajemnie i budujcie jedni drugich, jak to zresztą czynicie”. (1 Tes 5, 11)

Spotkania odbywały się raz w miesiącu w domach kolejnych małżeństw z kręgu. Wspólnie z obcymi nam wtedy rodzinami dzieliśmy się radościami i smutkami życia codziennego, modliliśmy się, czytaliśmy wspólnie Pismo Święte i dzieliliśmy się przemyśleniami dotyczącymi przeczytanych fragmentów. Na spotkania mogliśmy zabrać małe wówczas dzieci. Łaskawy Bóg obdarzył nasz krąg Domowego Kościoła wspianym księdzem moderatorem – prof. Tomaszem Szyszką, który swoją mądrością, cierpliwością i miłością ojcowską rozjaśnia wątpliwości, wskazuje ważne kierunki i stale naprowadza nas na właściwe ścieżki. Po kilku spotkaniach zauważyliśmy, że wychodzimy z nich radośni, pełni nadziei i z nową energią, aby żyć naszą wiarą. Niezwykle było spotkać inne rodziny z naszej parafii, które wcielały w życie naukę Kościoła. Zaczęliśmy rozwijać się i to nie osobno, ale razem, jako rodzina. Okazało się, że formuła Domowego Kościoła jest doskonale dopasowana do życia rodzinnego – codzienna modlitwa, w tym z małżonkiem i dziećmi, codzienna lektura Pisma Świętego odbywa się przede wszystkim w domu.

„Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących” (Dz 4 32-35).

Bardzo ważną częścią formacji w Kościele Domowym są coroczne rekolekcje. Na pierwsze rekolekcje pojechaliśmy z niepewnością, ale i zaufaniem Panu Bogu. Okazały się dla nas ogromnym zaskoczeniem. Spotkaliśmy rodziny z całej Polski. W pierwszym odruchu – wydałoby się – obcych ludzi, a jednak po kilku chwilach z nimi spędzonych – tak bli-



skich. Uczyliśmy się, co znaczy prawdziwe poczucie wspólnoty. Zaskakująca była łatwość komunikacji, służenia sobie nawzajem, dzielenia się własnymi doświadczeniami, świadectwem. Odnależliśmy osoby, które każdy dzień budują na fundamencie wspólnych wartości. To wszystko mógł sprawić tylko Bóg.

Wciąż na nowo odkrywamy moc zobowiązań naszej wspólnoty, mądrość i dalekowzroczność twórcy Domowego Kościoła w Polsce – Franciszka Blachnickiego. Domowy Kościół daje nam motywację, żeby trwać w wierze, wciąż ją pogłębiać, odnajdywać naukę życia skierowaną do każdego z nas w Piśmie Świętym. Czujemy też nareszcie, że nie jesteśmy sami z naszymi zmaganiem. Uczymy się wzajemnie od siebie wdrażania wiary w życie.

Julita Chądryńska



Co mi daje przynależność do Legionu Małych Dusz?

Do Legionu Małych Dusz przy parafii w Komorowie przystąpiłam w 2011 r. Przynależność do tej wspólnoty modlitewnej, której duchowość jest ewangeliczna, wyrażana poprzez drogę dziecięctwa duchowego śladem św. Teresy z Lisieux i zaktualizowanej przez Orędzia Miłosiernej Miłości do Małych Dusz, jest dla mnie ciągłym wzrastaniem w wierze.

Jest to również czas mojej formacji duchowej poprzez wprowadzanie w codzienne życie wskazań Pana Jezusa zawartych w Orędziach, przekazywanych belgijskiej charyzmatycznej Małgorzacie Balhan w latach 1965-1995. Z Orędzi tych wynika, że częścią mego życia, jako legionistki, ma być działalność apostołska, a zatem uczestnictwo w dziele zbawienia. Należąc do Legionu Małych Dusz wiem, że uświęcanie się, do czego nieustająco dążę, musi być oparte na pokorze, małości, ufności i oddaniu się innym. Polega na praktykowaniu miłości bliźniego

oraz na otwarciu się na każdą nędzę duchową i materialną według moich możliwości.

Jako „mała dusza” powinienam odwieść cierpiących i pocieszać ich, wątpliwych upewniać, zagubionym wskazywać drogę, zrozpaczoną nieść nadzieję, a niezdecydowaną w wierze dawać pewność. Doskonalić się w miłości poprzez ofiarę i poświęcenie innym, a przede wszystkim poprzez modlitwę. I tak staram się postępować.

Ponadto, każdego dnia ofiaruję moje cierpienia i radości jako wynagrodzenie Najświętszemu Sercu Jezusa i Niepokalanemu Sercu Maryi za zniewagi, za Kościół Św., za naszą parafię i za kapłanów. Staram się jak najczęściej uczestniczyć we Mszy Świętej i adoracji Najświętszego Sakramentu, jak również rozważam Orędzia i odmawiam jedną część Różańca Świętego w powyższych intencjach.

Orędzia przekazywane Małgorzacie przez Pana Jezusa są wskazówkami w moim życiu, w dążeniu do świętości.

Bogumiła Lewandowska



Żywy Różaniec

Stowarzyszenie Żywego Różańca to międzynarodowy ruch religijny założony w 1826 roku przez Pauline-Marie Jaricot w Lyonie. Ma charakter modlitewny, a jego celem jest wspomaganie misji Kościoła.

Żywy Różaniec oznacza życie wg Ewangelii, rozumiane jako: wierzyć w istnienie Boga, wierzyć Bogu, wierzyć w Jego Dzieło Zbawienia. Ufać Bogu i kochać Go, a w Bogu i dla Boga – kochać ludzi. Wszyscy potrzebujemy modlitwy i modlitewnego zaplecza, a Żywy Różaniec chroni każdego z nas, nasze rodziny i całe społeczeństwo przed śmiercią duchową, tzn. przed ateizmem, obojętnością religijną i ze-

pusciem obyczajów. Bardzo ważna jest więc nie tylko modlitwa na różańcu, lecz także wspólnota Żywego Różańca – rezonans duchowy serc powiązanych ze sobą, jak paciorki różańca, wspólnota wśród ojców i matek, dziewcząt i chłopców, dorosłych i dzieci. Oby każdy odnalazł dla siebie odpowiednią wspólnotę różańcową, albo taką utworzył, a przekaże się, ile to będzie znaczyło w jego życiu i w drodze do nieba.

Uczestnictwo w Żywym Różańcu polega na przynależności do grupy zwanej różą. Każda osoba z róży przez miesiąc odmawia jedną z tajemnic różańcowych. Pierwotnie róża liczyła 15 osób, obecnie zaś – po modyfikacji Różańca przez Jana Pawła II – 20 osób.

W parafii w Komorowie działają żeńskie i mieszane Koła Żywego Różańca. Żeńskie Koła istnieją od 1958 roku, niemal tak długo jak istnieje parafia w Komorowie. Męskie Koło powstało w 1974 roku, a jego organizatorem i pierwszym opiekunem był ks. Jerzy Dębowski, ówczesny wikariusz.

Po ustanowieniu czwartej części różańca – Tajemnice Światła, w parafii modliły się cztery żeńskie i jedno męskie Koła Żywego Różańca. Obecnie aktywnie działają i modlą się dwa żeńskie Koła i jedno mieszane Koło.

Opiekę nad Kołami Żywego Różańca sprawuje Proboszcz Parafii Komorowskiej Ksiądz Andrzej Perdziński.

Członkowie Kół spotykają się w pierwszą niedzielę każdego miesiąca przed wieczorną Mszą świętą. W trakcie spotkań omawiane są aktualne tematy związane z kalendarzem liturgicznym oraz wydarzenia z życia Kościoła w naszej parafii, a także w Polsce i na świecie. Wymieniamy tajemnice różańcowe, ks. Proboszcz podaje nam intencje, w których modlimy się przez kolejny miesiąc.

Od 1998 r. członkowie Kół Żywego Różańca są fundatorami stypendium dla kleryka z WMSD w Warszawie. Czynnie uczestniczą z członkami innych grup i wspólnot działających na terenie parafii w akcjach charytatywnych, jak np. w przygotowaniu paczek świątecznych dla rodzin w potrzebie. Organizujemy z okazji Dnia Chorego spotkanie po Mszy św. przy początku stanku. Robimy palmy wielkanocne i sprzedajemy je w Niedzielę Palmową. Dochód ze sprzedaży przeznaczamy na finansowanie różnych akcji organizowanych przy kościele.



W ramach formacji postanowiliśmy pielgrzymować w każdą pierwszą sobotę miesiąca do Sanktuariów Maryjnych. Rozpoczęliśmy od Sanktuarium w Niepokalanowie. Nawiedziliśmy też Sanktuarium w Loretto. Dalsze nasze plany wyjazdowe przerwała pandemia koronawirusa.

Elżbieta Powichrowska

Schola dorosłych

Schola dorosłych powstała w 2016 r. pierwotnie jako schola młodzieżowa, po tym jak z inicjatywy kilku zaangażowanych później w scholę osób, rozpoczęły się prowadzone adoracje piątkowe. Jednak po pewnym czasie część najmłodszych uczestników zrezygnowała, reszta dojrzała, a do grupy dołączyło kilkoro utalentowanych dorosłych. W obecnym kształcie schola ubogaca śpiewem i grą wieczorne Msze święte oraz święta w parafii, Msze święte odpustowe, Bożego Ciała, bierzmowania i inne.

Schola ma wspaniałych prowadzących, ludzi głębokiej wiary, którzy rozumieją istotę i sens działania parafialnej grupy muzycznej i czuwają nad tym, by nie odejść od meritum. Ania Stańska, utalentowana gitarzystka o pięknym głosie prowadzi scholę, czuwa nad odpowiednim doborem pieśni i pięknym

ich wykonaniem. Organista Paweł Filipczak, przeżył, skromny człowiek o gruntownym wykształceniu i wielkim talencie muzycznym, wspomaga scholę radami i troszczy się o właściwy dobór pieśni, melodii, decyduje, czy repertuar jest zgodny z zasadami liturgicznymi. Ksiądz Proboszcz i ksiądz Artur Kaczyński również bardzo wspierają nas w naszej posłudze.

Można powiedzieć, że scholę ominęło niebezpieczeństwo, jakim często poddają się wspólnoty charyzmatyczne, kiedy forma zaczyna przeważać nad treścią, kiedy w samym emocjonalnym wykonaniu pieśni zatracza się sens jej wykonania. To nie znaczy, że schola nie uczestniczy w uwielbieniu i nie śpiewa mniej liturgicznych, a bardziej wpadających w ucho i chwytających za serce utworów. Zawsze po wieczornej Mszy świętej schola śpiewa kilka pieśni uwielbieniowych, wtedy można zatopić się intensywnej adoracji Pana Boga śpiewem. Ks. Artur inicjuje też niekiedy dłuższe adoracje uwielbieniowe, zwykle w piątki wieczorem. Odkąd ks. Proboszcz wysłał scholę na warsztaty muzyczno-liturgiczne z profesjonalnymi muzykami, zaczęliśmy uczestniczyć w wielu innych warsztatach i jakość śpiewu oraz grania znacznie się poprawiła. Pracujemy nad tym, by wykonanie pieśni było radosne i piękne.

Dla mnie uczestnictwo w scholi to wielka radość. Mam potrzebę służenia Panu Bogu śpiewem i graniem, i widzę, że ma to sens, choć przy licznych obowiązkach rodzinnych ciężko znaleźć czas.

Czasem podchodzą do nas ludzie i dziękują. Widać, że ten śpiew i granie pomaga im w modlitwie. Cieszę się wtedy, bo właśnie o to chodzi. Nawet, jeśli na uwielbieniu po Mszy świętej zostanie garstka osób, to dla nich warto poświęcić ten czas. A jeśli by nikt nie został, my sami w tej krótkiej modlitwie uwielbiamy Boga i ufam, że Jemu się to bardzo podoba. Śpiewanie razem czyni z nas jeszcze bardziej wspólnotę zjednoczoną w modlitwie. Oprócz tego sama schola to wspólnota. Lubimy się, pomagamy sobie, modlimy się za siebie, czujemy wzajemne wsparcie i życzliwość. Nasze spotkanie zawsze zaczynamy modlitwą i przez cały czas, choć dużo się śmiejemy i żartujemy, nie opuszcza nas świadomość, że spotykamy się w Panu Bogu i dla Niego. Bycie w scholi, oprócz uczestnictwa w Domowym Kościele, jest dla mnie dodatkowym wsparciem i umocnieniem w zwykłym, codziennym czasie, ale i w trudnościach. Zakotwiczam się podwójnie dzięki tym wspólnotom w Panu Bogu i wtedy, mimo ludzkich upadków i zwątpień, żyje się łatwiej, radośniej i nigdy samotnie.

Justyna Radkiewicz

Schola spotyka się w niedzielę o godz. 16.30 w salce pod plebanią.

ALDONA KRAUS SŁOWA
JERZY CEMBRZYŃSKI MUZYKA

SPRAWIEDLIWE

ORATORIUM KU CZCI MATKI MATYLDY GETTER (W 150. ROCZNICĘ URODZIN)
I SIÓSTR FRANCISZKANEK RODZINY MARYI,
RATUJĄCYCH ŻYDÓW PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ

WYKONAWCY:
SOLIŚCI SCEN OPEROWYCH:
MALGORZATA RUDNICKA - SOPRAN
BOGDAN ŚLIWA - BARYTON

SOLISTKA CHÓRU AVE:
EWA BOGUĆKA - SOPRAN

CHÓRY:
AVE Z WARSZAWY
COLLEGIUM CANTORUM Z CHELMNA
TIBI DOMINE Z GONIĄDZA
WARLUBSKI CHÓR KAMERALNY

INSTRUMENTALIŚCI:
ZESPÓŁ KAMERALISTÓW
FILHARMONIA

BARBARA HJJEWSKA - DYRYGENTKA
BARTEŁMIJ WŁODKOWSKI - SŁOWO

PATRONAT HONOROWY
Jego Eminencja Kardynał
KARDYNAŁ WYCE
Jego Eminencja Ksiądz Biskup
ROMUALD KAMENSKI



**Zapraszam serdecznie
na koncert
„SPRAWIEDLIWE”**

**który odbędzie się
15 listopada 2020,
o godz. 19
w Kościele Matki Bożej
Królowej Polski w Aninie
ul. Rzeźbiarska 46**

Aldona Kraus

**Koncert odbędzie się,
jeśli tylko pozwoli na to
sytuacja epidemiczna.**

Książka, którą polecam

Boży Szaleniec

Ojciec Maxymilian Maria Kolbe fascynował mnie od zawsze. Jednak tak naprawdę znana mi była głównie jego męczeńska śmierć oraz Niepokalanów. Wiadomo mi było, że kaplica Wieczystej Adoracji w Niepokalanowie była jego pomysłem, oraz że był i działał w Japonii. Ale coś więcej? Urodził się 8 stycznia 1894 r. w Zduńskiej Woli. Zmarł 14 sierpnia 1941 r. męczeńską śmiercią w Auschwitz w Oświęcimiu. Miał obywatelstwo polskie, numer 16670. Poszedł na śmierć do celi głodowej w zamian za życie innego więźnia, Franciszka Gajowniczka.

Jakim był człowiekiem na co dzień, co sprawiło, że Niepokalanów stał się największym, najbardziej znanym klasztorem na świecie, że co roku zgłaszało się tam prawie 2000 nowych braci? Czym właściwie był i jest Niepokalanów?

Sięgnęłam w końcu po książkę Marii Winowskiej „Szaleniec Niepokalanej”. Spośród wielu istniejących biografii ojca Kolbe wybrałam właśnie tę, ponieważ znałam inną wspaniałą książkę jej autorstwa – o Ojcu Pio.

To m.in. dzięki tej właśnie biografii ojciec Maksymilian stał się znany na całym świecie. Autorka, po wojnie mieszkająca w Paryżu, napisała ją najpierw po francusku. Książka, która ukazała się w 1950 r., od początku stała się bestsellerem, otrzymała nagrodę Akademii Francuskiej i została przetłumaczona na 11 języków. Polską, nieco zmienioną wersję, autorka ukończyła w 1954 r. Bracia franciszkanie z Niepokalanowa wydali ją po raz kolejny w roku 2019.

Jest napisana wspaniałym językiem literackim, każde zdanie jest celne i niesie w sobie głęboką myśl. Czyta się ją wspaniale, a przy tym autorka korzysta ze źródeł, znała bowiem osobiście ojca Maksymiliana i niektórych z jego współbraci. Pisze o nim ze szczerym podziwem i miłością, jednak nie pomija żadnych faktów z jego życia – opowiada np. o ...laniach, które dostawał od mamy, o jego psotach, o pierwszych modlitwach za szafą... Korzysta ze zwierzeń i pamiętników matki i braci Maksymiliana. Kreśli postać żywą, z krwi i kości. Pokazuje, jak Rajmund (jego świeckie imię) stał się Maksymilianem, jak przeobrażał się w świętego, jak trudna to była droga.



mo w sobie ani dobre, ani złe. Nawróćmy kino! Niech służy Bogu! – nawołuje. (W Niepokalanowie odbywa się obecnie festiwal filmów katolickich).

Media, gazety? Proszę bardzo: Maksymilian zaczyna na własną rękę, bez środków, a na początku też i bez ani jednej maszyny, wydawać „Rycerza Niepokalanej”.

To pismo będzie dla Polaków w trudnym międzywojennym okresie prawdziwą pomocą duchową, Maksymilian nawiąże kontakt z tysiącami czytelników, którzy zasypią „redakcję” listami. Pismo to osiągnie nakład prawie miliona egzemplarzy!

„Muszę być świętym, jak największym!” – napisał w swoim regulaminie życia Maksymilian. A Maryję prosił: „Dozwól, abym do Ciebie cały

Przy tym wszystkim nie sposób się zadziwić, ile talentów miał ojciec Maksymilian. Jaki ścisły umysł, z wybitnymi zdolnościami do matematyki, architektury. Plany lotów... na Księżyc, uznany przez profesorów projekt samolotu odrzutowego – jednym słowem, był to umysł genialny. I ten genialny umysł zaprzęga się całkowicie w służbę Niepokalanej. Ileż pomysłów już od początku swoich studiów miał młody Maksymilian!

Jeszcze podczas studiów doktoranckich w Rzymie zakłada Milicję Niepokalanej. Po powrocie do Polski, kiedy staje się wykładowcą w seminarium franciszkańskim w Krakowie, chce zarazem swoją miłością do Maryi cały klasztor, lecz początki są trudne. Koledzy wyśmiewają się z niego i nie wierzą w jego pomysły. A on chciałby zapalić, przyciągnąć do Chrystusa... cały świat. Boli go świadomość, że tak wiele dusz ginie, nie poznawszy Jezusa i Jego miłości. I poprzez Maryję chce pomóc wszystkim. Chce się spalić, być startym na proch, jak sam pisze w listach, aby nawrócić jak największą grzeszników.

Najnowsze zdobycze nauki i techniki mają przy tym służyć właśnie Bogu. Ówczesnym jego współbraciom kino jawi się jako miejsce pokus szatańskich. Ojciec Maksymilian wie, że kino nie jest sa-

świat przywiódł. Dozwól, bym Ci przyniósł taką chwałę, jakiej jeszcze nikt Ci nie przyniósł.” Św. Maksymilian stawiał sobie maksymalne cele. Jednak dzięki książce Marii Winowskiej odkryłam, jak pełen miłości i radości był ten brat, prawdziwy uczeń św. Franciszka!

Jak piszą współbracia, był dla nich jak ojciec i matka, kochał miłością troskliwą. Wszyscy się do niego garnęli, a kiedy na wycieczkach do Puszczy Kampinoskiej opowiadał o Niepokalanej, słuchali... „Niepokalanów jest w was” – mówił.

„Prawdziwy rozwój jest wtedy, gdy w każdej duszy przybywa coraz więcej miłości ku naszej Pani, Hetmance i Królowej, kiedy oddychamy Nią jak płuca powietrzem, kiedy zanurzamy się w Niej jak ryba w morzu. Wtedy śmiało możemy powiedzieć, że jest rozwój. I to wielki rozwój, gdyż zbliżamy się do naszego ideału. Wszystko inne jest dobre, ale tylko drugorzędne. Prawdziwy postęp jest duchowy albo nie ma go wcale.”

Przeczytała i poleca
Dorota Imienińska-Tykha





Grzybobranie

Wysokie temperatury i dużo deszczów sprawia, że w lasach pojawia się niezliczona ilość grzybów. Grzybobranie jest bardzo miłą formą wypoczynku. Trzeba jednak zwrócić uwagę na kilka cennych wskazówek doświadczonych grzybiarzy. Pierwsza z zasad to zbieranie grzybów, o których wiemy, że są jadalne. Na temat zatruc grzybami bardzo podobnymi do jadalnych napisano niejedną pracę naukową. Dlatego warto mieć przy sobie atlas grzybów albo aplikację, która okaże się pomocna. Najlepszym przyjacielem i doradcą będzie jednak zawsze doświadczony grzybiarz.

Specjaliści twierdzą, że nie powinno się zbierać zbyt młodych grzybów, bo nie w pełni wykształcone, mogą zmylić jeszcze bardziej. Kolejna rada doświadczonych grzybiarzy to zbieranie grzybów rurkowych, czyli takich, które mają tzw. gąbkę pod spodem kapelusza. Wśród nich jest najmniejsza ilość grzybów niejadalnych i trujących. Grzyby powinno się zbierać do koszyka. Zbierane inaczej szybko zaparzą się, nie oddychają. Nastę-

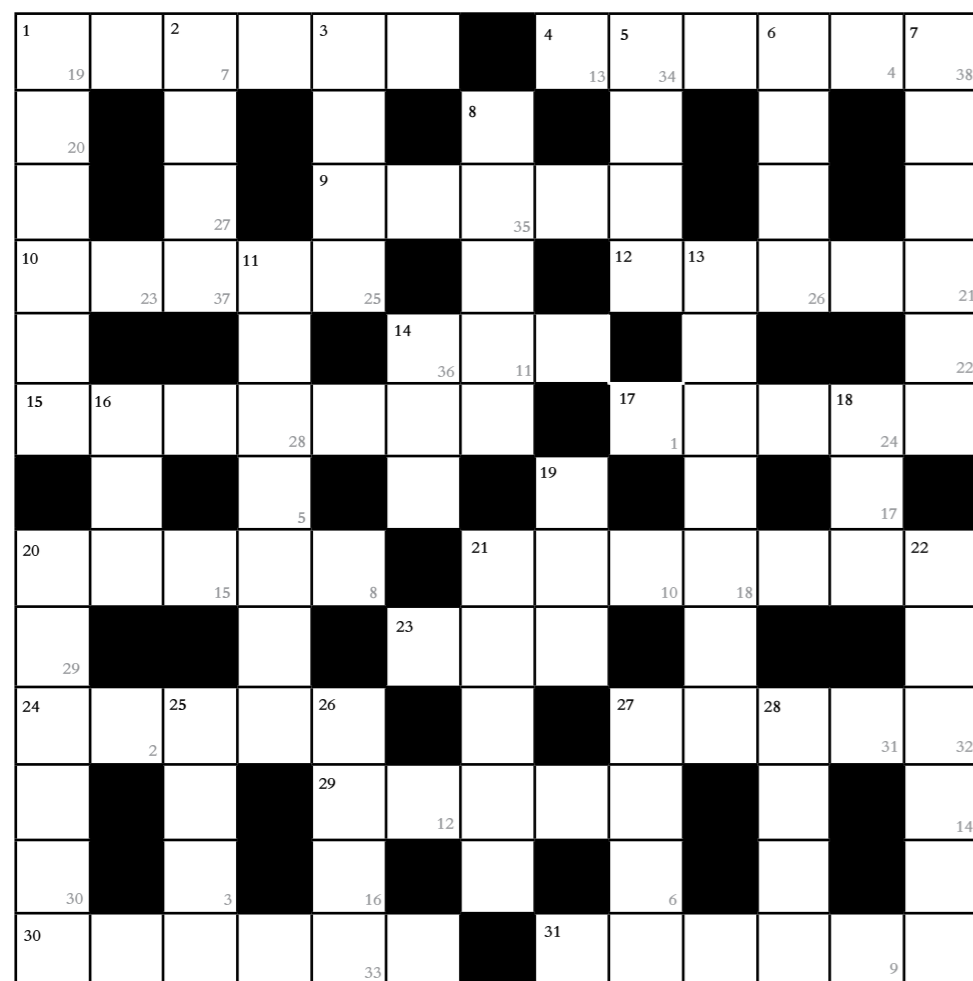
puje szybki rozwój szkodliwych mikroorganizmów. Grzyby powinno zbierać się w głębi lasu. Te znalezione na skraju lub przy drodze bardzo chłoną metale ciężkie i zanieczyszczenia. Kolejna rada fachowców dotyczy sposobu zbierania: grzyby powinno się wycinać ostrym nożem, nad ziemią, w taki sposób, żeby nie zniszczyć grzybnia. Grzyb można też wykręcić z ziemi, a miejsce po nim zawsze przykryć ściółką. Wówczas grzybnia nie wyschnie.

Grzybów nie powinny jeść dzieci do 8. roku życia, osoby powyżej 70. roku życia oraz osoby cierpiące na choroby układu pokarmowego. Ostatnia rada grzybiarzy: na grzyby trzeba ubrać się rozsądnie i zasłonić jak najwięcej powierzchni ciała. Chroni to przed kleszczami i innymi nieprzyjemnymi niespodziankami. W lesie mile widziane są kalosze i kurtki przeciwdeszczowe. Najważniejsze, to czuć się swobodnie. W końcu według grzybiarzy: wszędzie dobrze, ale w lesie najlepiej!

Agata Tomaszewska

Krzyżówka

Krzyżówkę przygotowała
Helcia Raczowska



Poziomo:

- Zamyślenie
- Fragmenty
- Początek mezozoiku
- Rytm
- Np. aceton
- Freudowskie "ja"
- Łaciński przekład Biblii
- Led
- Miasto na Litwie
- Bor
- Niski głos
- Broń osy
- Krój
- Pomieszczenie
- Bohumil, czeski pisarz
- Przepływa przez Pruszków

Pionowo:

- Komplet
- Polski zespół bluesowy
- Dawna opłata celna
- Korzyść
- Amunicja do wiatrówki
- Ukryta drwina
- Zółto-czarny ptak
- Wschodni sztylet
- Przyrząd kreślarski
- Grecka litera
- Latający spodek
- Wykop
- Długowieczne drzewo iglaste
- Zimowe okrycie
- Nadwodny owad
- Przeplata się z wątkiem
- Dostojnik w dawnej Wenecji
- Imię Boznańskiej, malarki
- Instrument dęty drewniany
- Rodzaj kanapy

Litery z pól ponumerowanych dodatkowo od 1 do 38 utworzą rozwiązanie.

1	2		4	5	6		7	8		9	10	11	12
13	14		15		16	17	18	19	20		21	22	23
24	25		26	27	28	29		30	31		32	33	
			34	35	36	37	38						



KRONIKA MINISTRANCKA

28 czerwca, w niedzielę, na Mszy św. o godzinie 11, odbyła się promocja ministrancka. Do grona ministrantów zostało promowanych trzech kandydatów: Mateusz, Oskar i Łukasz.



DRODZY PARAFIANIE I CZYTELNICY „MAGAZYNU PARAFIALNEGO”

Ponieważ pandemia koronawirusa nie ustępuje i w związku z tym wprowadzane są kolejne ograniczenia, w tym liczebność wiernych w kościołach, a także apeluje się m.in. do osób starszych o ograniczenie wychodzenia z domu, podjęliśmy decyzję, by

obecny numer Magazynu został wydany wyłącznie w formie elektronicznej
(do pobrania bezpłatnie ze strony internetowej parafii)

Zachęcamy wszystkich do pobierania i czytania naszego Magazynu.

A jeśli ktoś ma możliwość jego wydrukowania, to będziemy bardzo wdzięczni za przekazanie go osobom starszym i mniej radzącym sobie w „świecie wirtualnym”.

Mamy nadzieję, że uda nam się powrócić do formy papierowej wydania już w grudniu, kiedy planowane jest wydanie świąteczne Magazynu. Aby jednak była taka możliwość, bardzo prosimy o wpłacanie nawet niewielkich kwot na konto Magazynu, co pozwoli nam zbierać sumę potrzebną do pokrycia kosztów wydania.

**Numer konta Magazynu Parafialnego:
Alior Bank 06 2490 0005 0000 4600 1430 3356**

Pozostajemy w modlitwie

Zespół Redakcyjny „Magazynu Parafialnego”